ECHA LEŚNE

TYGODNIK ILUSTROWANY

POD ŚNIEŻNYM CAŁUNEM



Fot. A. Górecki — Kielce.

ok XIII Warszawa, 5 stycznia 1936 roku Nr. 1

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj: w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 5.I. Godz. 10.30 Transm. nabożeństwa z Warszawy.
12.15 Poranek muzyczny z Wilna.
14.00 „Pierwsi nasi królowie" — rozdział z książki p. t. „Było tak" — Juljana Wołoszynowskiego.
16.00 „O Stasiu narciarzu" — opowiadanie Jerzego Giżyckiego.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.40 „Migawki regjonalne" (audycja ze Lwowa).
20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego".
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30 „Podróżujmy" — „Historja końca świata" — feljeton.

Poniedziałek, 6.I. Godz. 10.30 Transmisja uroczystego nabożeństwa z Katedry Ormiańskiej we Lwowie.
13.00 Fragment słuchowiskowy Zofji Nałkowskiej p. t. „Dom kobiet".
14.00 „Dwie opowieści" ze „Skalnego Podhala" — K. Przerwy - Tetmajera.
18.35 „Szopka na Starem Mieście" w Warszawie — słuchowisko dla dzieci.

Wtorek, 7.I. Godz. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30 Piosenki i melodje.
17.00 „Płynny węgiel" — odczyt (z Wilna).
20.00 Monolog aktualny.
20.10 „Wesele miechowskie" — audycja regjonalna.
22.00 „Odgłosy Abisynji" (reportaż z oryginalnemi płytami abisyńskiemi).

Środa, 8.I. Godz. 16.20 Pieśni ludowe w wykon. Janiny Kay-Kuczyńskiej.
18.00 „Świat się śmieje".
18.10 Wesołe kolendy i kantyczki (z Krakowa).
20.00 „Gwiazdy przez kalkę" — audycja rewjowa.
21.00 XIX audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".

Czwartek, 9.I. Godz. 16.00 „A Marceljanek wciąż wędruje" — opowiadanie dla dzieci.
16.45 „Od Warmji do Kujaw" — „Pokłon Pomorzan w szopie" — koncert.
17.05 „W fabryce Forda" — odczyt.
18.55 „Nowiny leśne".
21.00 Słuchowisko oryginalne p. t. „Goście na wiecu".

Piątek, 10.I. Godz. 12.15 „Legenda o Panajezusowej Choince" — audycja dla szkół.
17.00 „W pracowni entomologicznej" — reportaż.
20.00 „La Serva Padrona" (Służąca panią) — opera w I akcie.
22.30 Muzyka taneczna.

Sobota, 11.I. Godz. 13.00 Wyjątki z oper.
15.00 „Z bohaterskich dni" — opowiadanie.
15.30 Koncert chóru Juranda.
17.00 „Z sekretów stolicy" — odczyt.
17.50 „Horodno i Biłgoraj" — pogadanka.
18.00 Wesoła audycja dla dzieci.
18.55 „Mięsopust góralski" — gawęda.
21.30 Humor regjonalny.
22.00 „Klasycznie, a jednak nowocześnie" — radjopotpourri z Wiednia.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Styczeń	Wschód słońca	Zachód słońca
5. Telesfora	7.44	3.38
6. Trzech Króli	7.44	3.39
7. Lucjana i Juljana	7.44	3.40
8. Seweryna	7.43	3.41
9. Marcjanny, Jukunda	7.43	3.42
10. Agatona, Wilhelma	7.42	3.44
11. Honoraty	7.41	3.46

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

POLSKI KALENDARZ NARODOWY NA ROK 1936. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 7.50. Główna Księgarnia Wojskowa podjęła pod redakcją prof. Henryka Mościckiego wydawnictwo „Polskiego Kalendarza Narodowego", poświęcając pierwszy jego rocznik na rok 1936 pamięci Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Każda strona kalendarza odtwarza w ilustracji scenę z życia lub podobiznę Marszałka, opatrzoną odpowiednio dobranym wyjątkiem z Jego pism, przemówień lub rozkazów. Całość stanowi artystyczny o nieprzemijającej wartości album obrazujący pasmo życia, wysiłków i czynów Wielkiego Twórcy Niepodległości, związane nieśmiertelnymi Jego słowy, które stać się powinny stałym drogowskazem dla każdego Polaka.

Polski Kalendarz Narodowy powinien się znaleźć w każdym urzędzie, biurze, szkole, instytucji, w rękach każdego obywatela, łączy bowiem rzetelną wartość praktyczną z głębokiemi walorami ideowemi.

Cena Kalendarza wynosi zł. 7.50.

. F. M. Fellowes, L. O. Stewart Blacker P .F. Etherton, M. P. Clydesdale, Geoffrey Barkas, „SAMOLOTAMI NAD EVERESTEM". Warszawa 1935, Główna Księgarnia Wojskowa. Ta pięknie wydana książka, ozdobiona licznemi ilustracjami, to dzieło słynnej wyprawy samolotami nad Everestem. Był to lot w całem znaczeniu tego słowa pionierski, a wynik wyprawy stał się wielkiem dziełem. Przeszedł on najśmielsze oczekiwania i jest bez przesady wspaniałym i takim już w historji pozostanie. Dzieje tej pracy rozpoczynają się w marcu 1932 roku i kończą się dopiero w dniach 3, 4, 19 kwietnia 1933 roku, to jest: pierwszym lotem nad Everestem, lotem nad Kanczendżungą i drugim lotem nad Everestem. Ten straszliwy szczyt, który jeszcze w roku 1932 był ostatnią warownią natury, niezdobytą wieżą, zdobyty został przez zawsze wiedzy głodne, zaborcze oczy człowieka. Ta prawdziwa, a przecie fantastyczna opowieść nie została napisana ani dla naukowców — specjalistów ani dla lotników, lecz umiejętnie i poprostu dla wszystkich, a przedewszystkiem dla młodzieży.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 5 stycznia 1936 r. Nr. 1

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY
REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

„U GÓRNYCH GRANIC ZASIĘGU"



Worochta. Fot. ze zbiorów Dyr. L. P. Lwów.

w tym numerze „ECH LEŚNYCH" dla wszystkich Prenumeratorów dodatek „NIWA LEŚNA"

WACŁAW ŚLEDZIŃSKI.

PIĘĆSET LAT KLASZTORU W PUSZCZY JODŁOWEJ

PUSTELNIA W KRAINIE LEGEND, CUDÓW I CZARÓW

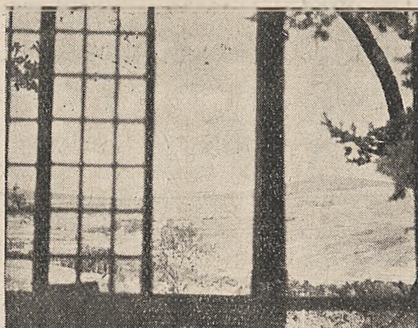
Cisza klasztorna i pieśń jodeł.

Na skraju Puszczy Jodłowej, wpośród prastarych jodeł i wspaniałych paproci, przyrósł do świętokrzyskiej ziemi klasztor świętej Katarzyny. Przyrósł jakby do podnórza królującej Łysicy, z której szczytu zdają się zwalać na niego potężne głazy, ułożone tam od wieków w wielkie rumowisko skalne. Wokół, i przed nim i za nim, płynie wnieskończoność puszcza, pełna grozy i czaru, „nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta"... Płynie w bezkresne dale, upojona pieśnią prawieków. Śpiewa ją całą swoją mocą. I tylko czasem, znajdzie się Żeromski, który podchwyci tę pieśń, a potem wyrwie ją żywcem i odbija echem na wszystkie krańce wielkiego świata.

Pięćset lat temu.

Pięćset lat temu, przyszedł był sobie w świętokrzyskie strony —pielgrzym samotny. Nazywał się Wacław Jełowiecki. Był to rycerz dzielny i zasłużony króla Jagiełły. Król odznaczył go niejeden raz hojnym zaszczytem, a lud polski prawił o jego zasługach i dumny był z takiego rodaka. Zapragnął ci jednak ten człowiek odsunąć się od świata, a zatęsknił też za ciszą i samotnością. Zrzekł się więc przywilejów, wyzbył się dostatku, wziął tobołek na plecy, kij pielgrzymi w rękę i przyszedł tak na najwyższy szczyt łysogórskiego grzbietu puszczy. Stanął na skalnej Łysicy, rozejrzał się wkrąg borów. Na dole, tuż u stóp góry była wioska, a w niej gontyna pogańska. Pielgrzym miał od króla prawo osiąść, gdzie mu się podoba i przyjąć za swoje to, co będzie chciał. Tak tedy pojął na własność wieś i gontynę.

Zrzucił zaraz bożków pogańskich, a gontynę przerobił na klasztor chrześcijański i nadał mu imię świętej Katarzyny. Sprowadził sobie ze świętego Krzyża dwuch braci Benedyktynów i odtąd pędził tu życie pustelnicze.



Widok na Św. Katarzynę i Łysicę z góry Mazłowskiej.

Klasztor pod Łysicą w podaniu ludowem.

Początek klasztoru świętej Katarzyny stał się dla okolicznego ludu legendą. Znają ją w każdej chałupie wszystkich pobliskich wsi. Rozpoczyna się ona od pustelnika — rycerza króla Jagiełły, który pierwszy założył u podnóża Łysicy klasztor chrześcijański i ciągnie się dalej, aż do roku 1863. Bo właśnie, i o powstaniu styczniowem snuje tu naród legendę, pełną niesamowitych wydarzeń, skojarzeń i cudów.

Gdy już umarł pustelnik Jełowiecki, a bracia Benedyktyni powrócili do opactwa, biskup krakowski, Jan Rzeszot-Rzeszowski zarządził, aby „imitacja gontyny pogańskiej zaniechaną została" i aby zbudowano obok specjalnie klasztor. Zarządzenie to biskup wydał w roku 1478.

Żwawo lud zabrał się więc do roboty, a jako miejsce najbardziej odpowiednie wybrano źródło świętego Franciszka, które oddawna słynęło z cudów.

Opowieść o cudzie i nieczystej sile.

Najstarszy wiekiem mieszkaniec Świętej Katarzyny, Maciej Piskosz, który od młodości omiata klasztor, usiadł sobie na ławie pod kominem i opowiadał wnuczce swojej, małej dziewczynie, stare dzieje.

— Powbijali chłopy kołki naokoło cudownego źródła, znieśli ziemi i drzewa coniemiara. Bo to wedle rozporządzenia onego biskupa, mieli tu stawiać klasztor. Pracowali cały dzień, pocili się i poszli spać. Przychodzą rano, patrzą, a tu niema ani kołków, ani ziemi, ani drzewa. I nawet śladu niema, że tu wczoraj robili... Zmartwili się srodze, ale wnet odszukali wszystko. Leżało, widzisz dziecinko, w tem miejscu, co dziś stoi klasztor...

Chłop opowiadał to w swojej gwarze, ale tak dobitnie i zrozumiale, że dziewczyna zamieniła się w słuch i aby lepiej słyszeć otworzyła szeroko gębę, a oczy utopiła w starcu. Siedziała mu u nóg, na podłodze, po turecku. On nachylił się, łokcie oparł na kolanach i mówił, dobrze, dokładnie, jakby czytał. Za oknami izby tłukł się wiatr, świstał. Śnieg kurzył i też obijał się o okna. Koło komina, nad głową starego Piskosza wypalały się resztki nafty w małej lampce z zakopconem szkłem.

— Przenoszą więc drzewo i ziemię napowrót do cudownego źródła. Znów wbijają kołki i rozkładają sobie robotę na drugi dzień. Przychodzą skoro świt, a tu znów przy cudownem źródle ani śladu! „E, to musi być nieczysta siła" — myślą sobie". Ale, i na trzeci dzień zrobili to samo. Kiedy i tym razem Zło przeniosło im całą robotę, zgodzili się i postawili klasztor tu, gdzie stoi teraz.

Starzec położył rękę na rozczochranej głowie dziewczyny, patrzał jej w oczy i przypominał sobie podania o klasztorze.

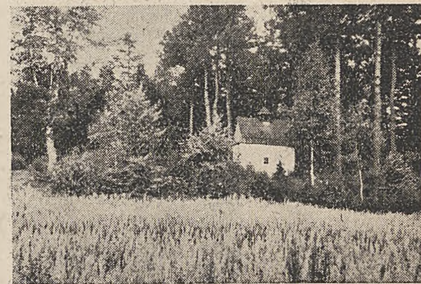
Święta Katarzyna z cyprysowego drzewa

Największą ozdobą i najcenniejszym zabytkiem klasztoru świętej Katarzyny pod Łysicą, jest statua jego patronki, wyrzeźbiona z drzewa cyprysowego. Statua ta sprowadzona została z dalekiego Algieru, na początku siedmnastego wieku. Kto ją sprowadził — niewiadomo. Były wprawdzie dokładne dane w pamiętniku klasztornym, ale spłonął on w ostatnim pożarze.

Święta figurka algierska, umieszczona w głównym ołtarzu, ma w sobie moc cu-



Klasztor św. Katarzyny pod Łysicą.



Kapliczka w Puszczy Jodłowej, w której Żeromski wyrył swoje nazwisko i datę 2.VIII. 82.

downą. Równie jak źródło świętego Franciszka, uzdrawia najbardziej nawet chorych, jeżeli tylko ci „mają Boga w sercu, a wierze świętej katolickiej ufają". Najpoważniejszy cud, o którym stworzono całą legendę, dotknął króla Władysława IV. Będąc dwunastoletnim chłopcem, wybrał się w podróż z ojcem swoim Zygmuntem III i właśnie w Bodzentynie ciężko zachorował. Lekarze i nawet najsprytniejsi zamawiacze miejscowi, stracili nadzieję utrzymania młodego księcia przy życiu. Aż jakoś przyszła do królewskiego orszaku w Bodzentynie stara kobiecina. Klękła przed królem i prosiła, aby królewicza zawieziono przed święte oblicze figury cyprysowej.

— Jeżeli nie przejdzie choroba — mówiła — każesz mi ściąć głowę, miłościwy królu.

W klasztorze, przed cudowną figurą stał się cud: królewicz, pomodliwszy się, został całkowicie uzdrowiony. Będąc już królem, Władysław IV nie zapomniał o klasztorze. W roku 1633 przysłał srebrne wotum i antepedjum tkane złotem.

W starej pieśni do świętej Katarzyny, ułożonej w siedmnastym wieku przez miejscowego chłopa, Wojciecha Strawca, podkreślone jest to cudowne uzdrowienie:

„Doznał tu łaski niezwyciężony,
Monarcha wielki, który dwa trony,
już szwedzki, już i polski
posiadał z łaski Boskiej,
Władysław czwarty".

Oprócz cudu, który uleczył królewskie ciało, cyprysowa figura świętej Katarzyny dowiodła swojej świętości i cudowności jeszcze tem, że tylko jej właśnie nic się nie stało w wielkim pożarze z 1634 roku. „Jeden tylko posąg Św. Katarzyny chociaż z cyprysowego drzewa, jednak mocą i wolą Najwyższego ochroniony, ba nawet nieokopcony, pozostał na wielkim ołtarzu murowanym, i dotychczas byłby jednaki, gdyby niecnotliwy człowiek, służący przy kuchni klasztornej nie urwał z szczerozłotym pierścieniem palca tej ś-tej panience, co się stało około roku 1633, kiedy złość ludzka zaczęła brać górę nad cnotą i świątobliwością wszelaką".

Źródło świętego Franciszka, które leczy ślepych.

Starsze od klasztoru jest źródło świętego Franciszka, wciśnięte głębiej w Puszczę Jadłową, oddalone o sto kroków od bramy klasztornej.

Według podania, źródło świętego Franciszka obdarza cudowną mocą klasztor świętej Katarzyny i jej cyprysową figurę. Jest ono więc samo w sobie źródłem mocy boskiej. Z dalekich krańców świętokrzyskich borów schodzą się tu najczystsze strumyki wody. I właśnie w tem miejscu, które upatrzyła sobie matka — Przyroda, wydostały się te strumienie źródłem, uzdrawiającem lud. Żeby nie znikło kiedy, żeby je ziemia nie zasypała, oględni ludzie opatrzyli boki świętego źródła cementem i stworzyli z niego lej zębaty, stworzyli prosty ceber. Kiedyś, dawno to było, bardzo dawno, wylewała cudowna woda na całą okolicę leśną. Dziś jest tylko studnia niebardzo głęboka, w której dnie przeglądają się, jak w lustrze, stare jodły. A bulgoce to dno, gotuje się, jakby pod spodem czarownice z gołoborza paliły swoje miotły.

Tuż obok cudownego źródła świętego Franciszka stoi kaplica. W trzecim tomie „Rozmaitości", wydanych w roku 1847 przez Bibljotekę Warszawską znajdują się „notacye, które odczytawszy panu podkomorzemu, ku wiecznej pamięci podają". Autor tych notacyj wprawdzie nieznany pisze: „In archivo Conventi znalazłem, że na tem miejscu roku około 1641, bracia laicy wystawili krzyżowy kościołek na honor ś-go Franciszka, a przy nim dwie cele, w których za pozwoleniem starszych przemieszkiwali i świątobliwe życie pędzili. JO. Imć. Ks. Andrzej Trzewicki, biskup krakowski, ks. Siewierski, często w tym kościołku celebrował; za czasem on zniszczał, a teraz, jak rzekłem, stoi mała kapliczka".

Źródło świętego Franciszka uzdrawia szczególnie chorych na oczy. Przychodzą więc doń ludzie z dalekich stron i przemywają sobie bulgocącą wodą ślepia zakaprawione, czerwone, ba, przychodzą nawet niewidomi. Raz, na weselu w świętej Katarzynie, we wsi, wybił parobek parobkowi nożem oko. Ślepy przyszedł zaraz do świętego źródła, przemył krwawiące jeszcze oko i wzrok uzyskał. Opowiadają sobie o tem ludzie we wszystkich wsiach świętokrzyskich. Opowiadają i oddają pokłon cudownej wodzie. Od bardzo dawnych lat śpiewają też pieśń na chwałę świętego Franciszka:

„Bądź pochwalon Panie,
w siostrze naszej wodzie
pożytecznej, pokornej,
słodkiej i czystej"...

Święta Katarzyna — wieś czarów i przesądów.

W sercu świętokrzyskich borów, pod Łysicą, leży wieś Święta Katarzyna, siedlisko leśnych ludzi. Jak może w żadnej innej wsi w całej świętokrzyskiej krainie, wierzy tu lud głęboko w zamawiania, czary, gusła i ma pełno przedstawicieli tego rzemiosła.

Wieś jest mała: mieszka w niej koło stu pięćdziesięciu ludzi. Najbogatszy gospodarz jest posiadaczem ośmiu morgów ziemi. Ludzie pędzą żywot zupełnie nędzny. Cukier używają tylko na lekarstwo dla dzieci. Chleb wypieka się raz w miesiącu, a mięso gotuje się na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Zimą, tylko połowa dzieci chodzi do szkoły: druga połowa nie chodzi, gdyż niema ubrania i butów.

Zato w każdej chałupie jest przynajmniej jedna baba, która zna lekarstwa na wszystkie dolegliwości i niedomagania. Więc naprzykład, aby powiodło się polowanie, należy „odbyć spowiedź świętą i zachować komunikat, do którego, po przybyciu do domu trzeba strzelić z dubeltówki, a po dopełnieniu tego czynu, strzelec może być pewnym, że dobrym jego polowanie będzie uwieńczone skutkiem i torbę myśliwską napełni różnego rodzaju zwierzyną". Jeżeli wisielec odebrał sobie życie w domu, to nie należy go przez próg wynosić, ale wykopać dół pod progiem i tamtędy go wynieść. Szynkarz, chcący mieć odbyt na wódkę, powinien strzęp z odzieży wisielca włożyć do beczki, w której się znajduje okowita lub wódka. Człowiek bojaźliwy, aby się stał odważnym, powinien nosić przy sobie ząb zmarłego. Chcąc obudzić szalone przywiązanie do narzeczonego, panna winna zebrać ze swego ciała pot i podać narzeczonemu do zjedzenia w ośródce chleba. Przesądy w Świętej Katarzynie są wszelakiego rodzaju. Naprzykład, do trzeciego dnia po chrzcinach dziecka i po ocieleniu krowy, niczego z domu pożyczać nie należy, ani ubogiemu dawać jałmużny, gdyż inaczej czarownice z Gołoborza zabierać będą krowom mleko.

Piękna królewna, trzynaście czarownic i siedm beczek złota.

Przy kominie, pod zakopconą lampą, siedział stary Maciej Piskosz i plótł dziewczynie o niesamowitościach Łysicy. Dziewczyna, wnuczka jego, wciąż siedziała po turecku u nóg starca i słuchała bajdów z ciekawością.

— Dawno, bardzo dawno, gdy jeszcze nie było ani wsi, ani klasztoru, stał na szczycie Łysicy zamek. Mieszkała w nim piękna królewna. Była sama jedna i tylko służby miała coniemiara. Żeby miała wszystkiego poddostatkiem, ojciec przysłał jej przez swoich parobków siedm beczek złota. Raz, czarownice, które upatrzyły sobie miejsce za zamkiem, wysłały jedną ze swego grona do pięknej królewny. Czarownica miała uśpić królewnę na wieki i zabrać złoto. Przyszła więc

ohydna jędza do zamku i zadała królewnie taki czar, że ta w jednej chwili zasnęła. Zebrał się zaraz w zamku sejm czarownic. Było ich trzynaście. Zabierają się do pierwszej beczki złota, unoszą już do góry, a w tej chwili skały się rozdwoiły i zamek zapadł się wgłąb ziemi.

— Widzisz, dziewczyno — mówił dalej starzec do swojej wnuczki — tam ludzie wciąż szukają tego złota. Podkopują się, przebijają skały, ale gdzietam! Czarownice pilnują złota, i co noc wychodzą na szczyt Łysicy, na miotłach, widłach i wyja stamtąd, aż nad całą Puszczę rozlega się to wycie. Ale mówili dawniej ludzie, że jak wyschnie źródło świętego Franciszka, to skały się znów rozstąpią i wtedy chłopy rozbiorą złoto między siebie.

Mała lampa, która zakopciła już całe szkło, myrgnęła i zgasła. W izbie zrobiło się ciemno. Tylko za oknami hulał wiatr i śnieg. Stary Piskosz opowiadał dalej dziewczynie.

Świat zakonnic i jego granice.

W miejscu, które jest treścią tysiąca legend, w najpiękniejszym punkcie Puszczy Świętokrzyskiej, stoi od pięciuset lat klasztor świętej Katarzyny. Nie imponuje on wprawdzie swoją szatą architektoniczną. Prosta budowla, wykonana bez zbytniego wysiłku, stanowi zlepek domków, ustawionych razem przy wieży, wynoszącej się nad klasztorem. Wszystko to, wymalowane zwyczajnie na biało, jest, w perspektywie, białą plamą na niezmierzonej czerni leśnej.

Sto dwadzieścia lat temu, w roku 1815, w klasztorze osiadły siostry Bernardynki, które pozostają w nim do dziś. Zgromadzenie składa się obecnie z dwudziestu czterech zakonnic. Klasztor jest klauzurowy. Jest on dla zakonnic całym światem, a obmurowanie klasztoru — granicą tego świata, poza którą niewolno nigdy żadnej wyjść.

Wokół klasztoru, w bliższej i dalszej odległości, stoi siedm kaplic. W jednej z nich, tuż koło wejścia do Puszczy Jodłowej, Stefan Żeromski wyrył na ścianie swoje nazwisko.

Klasztor świętej Katarzyny otoczony jest ze wszystkich stron lasem. Szumi ten las od wieków wciąż jednakową pieśnią. Obok wznosi się w całem swojem dostojeństwie skalna Łysica, pełna tajemnic, czarów, Łysica — motyw najpiękniejszych legend ludu świętokrzyskiego.

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

O USZACH I OGONACH WILCZYCH*)

Utarło się powszechnie zdanie, iż niema rzeczy nudniejszej w świecie, jak szperanie po starych papierach, — wertowanie stęchłych i zakurzonych akt archiwalnych. A wszakże akta te są strzępami życia minionego w jego nieskończenie różnych przejawach, — tragicznych i bolesnych, wzniosłych i groteskowych. To też najbardziej wytrawny mól archiwalny nie potrafi nie podnieść brwi do góry, gdy się natknie np. na sprawę pod takim tytułem: „Dieło o wołczich chwostach i uszach", jak też nie potrafi stłumić bladego uśmiechu najbardziej stertyczały czytelnik, gdy się z tą sprawą zapozna. Ano zobaczymy!

Podłożem sprawy jest wydana w r. 1846 ustawa o tępieniu wilków. Poszczególne powiatowe urzędy skarbowe otrzymywały ryczałty, przeznaczone na wypłacanie premij za zabite szkodniki z koniecznym warunkiem składania ogonów i uszu wilczych, jako dowodów rzeczowych. Wypłaty te miały uskuteczniać sądy ziemskie, zaprowadzając specjalne księgi kontrolne.

Pożyteczna ta akcja trwała już przez lat sześć, gdy w roku 1852 sekretarz słonimskiego sądu ziemskiego złożył gubernatorowi grodzieńskiemu skargę na sędziego tegoż sądu, że ten publicznie zarzucił mu nieczyste kombinacje z pieniędzmi, przeznaczonemi na opłacanie wilczych ogonów i uszu, grożąc wydaleniem za to ze służby. Sekretarz, strasznie obrażony, zażądał przeprowadzenia śledztwa, któreby zdjęło z niego tak przykre i poniżające go podejrzenie. Czem się ta sprawa skończyła dla samego sekretarza, nie wiemy, niestety, wiadomo tylko, że gubernator istotnie wydelegował w tej materji urzędnika do specjalnych zleceń, który 13.XII złożył mu raport jak niżej: w roku bieżącym słonimska izba skarbowa wypłaciła na uszy i ogony 1150 rubli, natomiast ogonów i uszu naliczono w naturze tylko na 886½ rubli, przyczem odnośna księga sznurowa okazała się nie w porządku. A ponieważ nadto przyznaje się delegat, że nie jest kompetentny w sprawie oceny wartości i jakości (?!) ogonów i uszu, więc wyznaczył do tego specjalną komisję. Zapytuje też gubernatora, czy należy te dowody rzeczowe przechowywać nadal, czy też spalić, jeśli tylko komisja uzna je za prawdziwe. Widocznie miał urzędnik niecne podejrzenie, że wśród wilczych ogonów mogły się zabłąkać ogony ich podwórzowych pobratymców.

Na szczęście podejrzenie okazało się niesłuszne i komisja w dniu 22 grudnia zaprotokułowała, że według sznurowej księgi zabrakło tylko 47 ogonów i odpowiedniej ilości uszu, że naliczyła 255 ogonów, lecz ilość uszu nie dopisała, — do 11 bowiem ogonów uszu nie znaleziono. Po ustaleniu tego faktu komisja „poddała zniszczeniu ogniem" 244 ogony i 488 uszu, co zaś do 11 zdekompletowanych z braku uszu dowodów, to zostały one opieczętowane pieczęciami sądu i urzędnika do specjalnych zleceń. Ten ostatni, kończąc swój raport, poprosił gubernatora o decyzję, zapytując, jak ostatecznie postąpić z 11 ogonami bez uszu, — czy zaliczyć je „w niedoimku", t. j. powiększyć liczbę brakujących 47 kompletów jeszcze o 11, czy też dodać do 244 ogonowego (łącznie z 488 uszami) kompletu.

Nielada łamigłówkę miał do rozwiązania gubernator, który jednak uznał za właściwsze trzymać się litery ustawy, wymagającej trzyjednostkowych kompletów wilczych, to też kazał zaliczyć 11 ogonów „w niedoimku", którą odnośny urząd czy niedbały kustosz ogonów musiał eo ipso pokryć z własnej kieszeni, — aczkolwiek niewątpliwie właściciele owych 11 ogonów nie mogli już grasować po lasach.

Oto i cała sprawa. Biedny gubernator!

Lecz zapyta słusznie czytelnik, jakim prawem podał autor tę błahostkę z powiatu słonimskiego w swym cyklu „Z dawnej Białowieży".

By na to odpowiedzieć, przypomnę Sz. Czytelnikom mój niedawny artykuł p. t. „Tępienie wilków" (p. „Echa Leśne" r. 1935 Nr. 30), z którego widać, że już w r. 1827 na terenie Puszczy Białowieskiej podjęto energiczną z wilkami walkę. Teraz zaś (w r. 1852), w związku z wyżej podaną sprawą ogonów i uszu, władze nadzorcze zechciały się dowiedzieć, jak się ogólnie ta akcja cyfrowo przedstawia. Na to grodzieńska izba skarbowa złożyła wykaz wydanych za zabite wilki pieniędzy w dziewięciu powiatach gub.

*) *Źródła:* Akta kancel. gubern. grodz. r. 1852, wydz. V Nr. 227.

grodzieńskiej w okresie od r. 1847 do 1852. Łączny za te 6 lat wydatek wynosił:

w powiecie	słonimskim	5109	rubli,
" "	kobryńskim	1667	"
" "	grodzieńskim	1563	"
" "	wołkowyskim	1217	"
" "	*prużańskim*	790	"
" "	brzeskim	689	"
" "	sokolskim	418	"
" "	bielskim	415	"
" "	białostockim	232	"
	Razem	12.100	rubli.

W poszczególnych 6 latach wydatek na całą gubernję wynosił kolejno 690, 1446, 2157, 2780, 2143 i 2884 rubli.

Te dwa rzędy cyfr wykazują po pierwsze, że każdego roku (z wyjątkiem 1851) wydatek na ogony i uszy się zwiększał. Nie podejmuję się tłumaczenia tego dziwnego bądź co bądź zjawiska, że im więcej zabijano wilków, tem bardziej zwiększały się wydatki, związane z ich tępieniem, — tu albo myśliwi nabyli wprawy, albo wilki odpowiedziały na represje wzmożoną płodnością, albo też miały miejsce machinacje (np. przechowywanie ogonów z lat poprzednich), o które podejrzewał sędzia słonimski swego sekretarza; istotnie, wydatek na uszy i ogony w tym powiecie dorównywał prawie pozostałym ośmiu powiatom. Powtóre, widać jednak, że powiat prużański, wyjątkowo zalesiony, mieszczący w swych granicach Puszczę Białowieską, znalazł się pod względem „wilkostanu" w stanie pomyślnym, — widocznie zapoczątkowana przed ćwierćwiekiem akcja tępienia wilków dała tu wcale dodatnie wyniki.

Otton Hedemann.

RENTOWNOŚĆ LASÓW PAŃSTWOWYCH

Niezmiernie ciekawy referat na ten temat wygłosił na zebraniu Stow. Publicystów Gospodarczych w Izbie Przemysłowo-handlowej w Warszawie Kierownik Wydziału finansowego Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych p. Franciszek Szkiłłądź.

Odsyłając zainteresowanych do grudniowego zeszytu „Lasu Polskiego", gdzie referat p. Kierownika Szkiłłądzia wydrukowany został w całości wśród szeregu innych niezmiernie cennych prac, oświetlających wszechstronnie państwowe gospodarstwo leśne, zamieszczamy poniżej pobieżny skrót cennej tej pracy.

Zagadnienie rentowności państwowego gospodarstwa leśnego — wyjaśnił na wstępie referent—jest bardzo skomplikowane. Okres produkcji w gospodarstwie leśnem trwa od kilkudziesięciu do stukilkudziesięciu lat. W tak długim okresie produkcji zachodzą w strukturze każdego lasu wielkie zmiany. Wskutek tego na każdy rok przypada do wyrębu inna masa drewna, co powoduje, że dochód z lasu nie rozkłada się równomiernie według lat.

Koszty produkcji w gospodarstwie leśnem zależne są od potrzeb gospodarczych, a nie od masy wyrąbanego drewna, wskutek czego koszty te nie są proporcjonalne w stosunku do dochodów. Na wysokość dochodów gospodarstwa leśnego wpływają również warunki ekonomiczne (ceny, waluta).

Na skutek przyczyn natury przyrodniczej i ekonomicznej — wyniki finansowe gospodarstwa leśnego za jeden rok nie są miarodajne dla ustalenia rentowności tego gospodarstwa. Zamknięcia rachunkowe państwowego gospodarstwa leśnego służą jako podstawa do ustalenia rentowności tego gospodarstwa, lecz zamknięcia nie za jeden rok — a za wiele lat.

Aby dane z zamknięć rachunkowych gospodarstwa leśnego mogły być przyjęte, jako materjał do obliczenia rentowności tego gospodarstwa, muszą one obejmować jednakowe okresy obrachunkowe, winny zawierać jednakowe, pod względem rodzaju, elementy, wykazane w jednakowym mierniku wartości i sprowadzone do jednej, przyjętej za miernik rozmiaru produkcji, powierzchni.

Zestawione według powyższych zasad dane, dotyczące wyników finansowych państwowego gospodarstwa leśnego za 7 okresów obrachunkowych od 1.X. 1927 r. do 30.IX. 1934 r. wykazują, że zyski z lasów państwowych za ten czas wyniosły 467.751.625 zł.

Nawet, jeśli się od tej sumy zysku odliczy państwowy podatek gruntowy i podatek dochodowy, których państwowe gospodarstwo leśne nie płaci, jak również oprocentowanie kapitału włożonego w użytkowanie lasów we własnym zarządzie — wypada suma zysków za 7 lat w kwocie około 313.450.000 zł., co czyni na 1 rok — około 45.000.000 zł.

Ta kwota zysku rocznego obliczona w stosunku do powierzchni ogólnej lasów państwowych wynosi na 1 ha około 14,90 zł.

Stosunek tej kwoty zysku do przyjętego przez referenta subjektywnego szacunku kapitału zakładowego państwowego gospodarstwa leśnego wynosi 3%.

Porównanie wyników finansowych państwowego gospodarstwa leśnego w Polsce z wynikami finansowemi lasów państwowych w państwach ościennych wypada wyraźnie na korzyść polskich lasów państwowych.

Z ogólnej, wynikającej z bilansów państwowego gospodarza leśnego za poszczególne lata, sumy zysków w kwocie 440.236.248 zł. (obliczonej bez korektyw, które muszą być wprowadzone przy przyjmowaniu tej sumy zysku za podstawę do obliczenia rentowności państwowego gospodarstwa leśnego) — 95.161.761 zł. umieszczono w inwestycjach zwiększających kapitał zakładowy państwowego gospodarstwa leśnego (w budynkach, zakładach, nabytych majątkach leśnych), resztę 345.074.487 zł. stanowiły zyski płynne — przeznaczone dla Skarbu Państwa.

Na poczet tych zysków państwowe gospodarstwo leśne wpłaciło do Skarbu w okresie 7 lat 377.477.121 zł. Suma wpłat przewyższa sumę zysków płynnych o 32.000.000 zł., która stanowi wycofane z obrotu płynne pokrycie kapitału amortyzacyjnego państwowego gospodarstwa leśnego.

Zyski te osiągnięte zostały przez państwowe gospodarstwo leśne bez naruszenia kapitału zakładowego. Odwrotnie, kapitał zakładowy państwowego gospodarstwa leśnego został w tym czasie zwiększony.

Referat P. Kierownika Szkiłłądzia, wygłoszony w przepełnionej sali, wywołał ożywioną dyskusję, która wykazała, iż zarówno zagadnienie lasów państwowych, jak i całokształt gospodarki leśnej domaga się częstszej wymiany zdań fachowych na forum publicznem, aby z jednej strony rozwiać uprzedzenia do działalności państwa w tym kierunku, a z drugiej przekonać, iż gospodarka w lasach państwowych stoi naprawdę na wysokim poziomie, godząc interesy skarbu państwa z interesem społecznym, a przedewszystkiem stojąc na straży tego jednego z największych bogactw Rzeczypospolitej.

BOHDAN JĘDRZEJOWSKI.

LEŚNIKU, CZYŚ POMYŚLAŁ O KORZYŚCIACH Z PASIEKI?

Niejeden z Was, ludzi, mieszkających i zatrudnionych w lesie — głowi się nieraz w tych tak bardzo ciężkich czasach, jak związać koniec z końcem, jak dociągnąć od jednego pierwszego do drugiego. Wiadomo, bieda gniecie, obowiązki wobec rodziny nieraz b. duże, a zarobki małe. W takich ciężkich warunkach życia, nie można mimo wszystko poddawać się zniechęceniu, bo ono nam nic nie da, natomiast trzeba szukać dróg ratunku.

Ale gdzie, jak i u kogo — zapyta niejeden z Was, machnąwszy z rezygnacją ręką. Otóż odpowiemy krótko: pomocy trzeba szukać przedewszystkiem u siebie, rozejrzawszy się wokoło — myśląc, co jeszcze w naszych warunkach pracy możemy zrobić dla polepszenia doli rodzinie i sobie.

Otóż jedną z takich niewyzyskanych nieraz możliwości, w dodatku łatwej do pogodzenia z zawodem leśnika, jest pszczelnictwo, traktowane, jako hodowla pszczół dla zysku. Wiemy przecież, że las, zwłaszcza liściasty, bogato nieraz podszyty krzewami i roślinami miododajnemi, to istny raj dla pszczół. Od wieków las był siedzibą pszczół, żyjących tu w warunkach naturalnych w dziuplach drzew, skąd przeniósł je człowiek stopniowo do uli, wykorzystując pracę pszczół dla swych potrzeb. Ziemia nasza oddawna słynęła jako kraj „miodem płynący", który to produkt był w dawnych czasach nawet poważnym towarem eksportowym zagranicę. Rozwojowi pszczelnictwa sprzyjały wówczas dogodniejsze, niż obecnie warunki klimatyczne, wielkie przestrzenie, porośnięte roślinami miododajnemi i lasami, wreszcie do najdawniejszych czasów sięgając — zamiłowanie do tego działu hodowli wśród słowian. Przyczyny te powodowały, że pszczelnictwo było od wieków powszechnem zajęciem ludności, zamieszkującej teren naszego państwa, jeszcze w czasach, jak to wspomina stary wierszyk:

„gdy pod swoją strzechą cichą,
siedział stary Piast z Rzepichą,
sobie, innym dla wygody,
chował pszczoły, sycił miody".

Z biegiem czasu, w miarę pogarszania warunków, sprzyjających hodowli pszczół, a więc wycinania lasów, zabierania pod uprawę odłogów, obsiewanych roślinami, z których pszczoły żadnej korzyści nie mają, a także z innych przyczyn, nastąpiło pogorszenie naturalnych warunków dla rozwoju pszczelnictwa i znaczne zmniejszenie liczby pasiek. Zawsze jednak pszczelnictwo ma u nas swoje znaczenie i są czynione starania, zmierzające do tego racjonalnego rozwoju.

Zatem, jak powiedzieliśmy, w lesie pszczoły, prawie zawsze, znajdują dobre warunki dla swego rozwoju. Was również zawód leśnika wiąże z lasem, w nim żyjecie i pracujecie. Trzeba przeto wykorzystać ten zbieg okoliczności, skoro założenie i poprowadzenie pasieki, choć niewielkiej, mogłoby się przyczynić do poprawy Waszego bytu. Pamiętajmy o tem, że hodując pszczoły, będziemy mieli korzyść przedewszystkiem z miodu, czy to używając go na własne potrzeby, czy też sprzedając. Dzięki hodowli pszczół możemy mieć dochód także ze sprzedaży wosku, rojów pszczelnich, a bardziej fachowo przygotowani pszczelarze — również ze sprzedaży matek pszczelich. Wreszcie, mając trochę uzdolnienia do stolarstwa i najniezbędniejsze narzędzia, możemy pomyśleć o wyrabianiu i sprzedaży uli i narzędzi pszczelniczych, przynajmniej w najbliższej okolicy.

Jak widzimy, duże możliwości zwiększenia dochodów leżą w założeniu i poprowadzeniu pasieki. Jest rzeczą oczywistą, że dochody te zależeć będą w znacznej mierze od praktycznego i teoretycznego przygotowania się na pszczelarzy, świadomych wpływu każdej czynności w pasiece, na zwiększenie z niej dochodu. Z prowadzenia pasieki wynikają i inne korzyści. Otóż praca przy pszczołach wiąże się z przyglądaniem się doskonale zorganizowanemu ich życiu. A życie pszczół jest tak ciekawe, że przyglądanie się ich pracy dla wielu już pszczelarzy stało się źródłem niewyczerpanej rozrywki i wypoczynku po znojnych, codziennych zajęciach. To też znane są wypadki, że niejeden już człowiek p założeniu pasieki, poświęca każdą wolną chwilę na przyglądanie się życiu i pracy pszczół. Wie o tem każdy doświadczony pszczelarz, że wystarczy mu usiąść w pobliżu pracującego roju, by zorjentować się po chwili, jaki jest jego stan i czego mu brakuje, sądząc tylko po zachowaniu się pszczół, zawsze niezmiernie ciekawem.

A więc, zwłaszcza dla leśników—mieszkańców lasu, mających siedziby tak nieraz odległe od miejsca mogącego dostarczyć godziwej rozrywki — pasieka może przyczynić się także do urozmaicenia szarego codziennego życia i uzyskania wielu ciekawych spostrzeżeń.

Skoro już mowa o korzyściach dawanych przez pszczoły, musimy wspomnieć o niezmiernie ważnej czynności, spełnianej przez pszczoły przy okazji zbierania nektaru i pyłku. Mianowicie, zapylają one kwiaty drzew owocowych, niektórych warzyw i innych roślin uprawianych dla zysku, bez czego byłoby nieraz bardzo utrudnione lub zupełnie niemożliwe zawiązywanie owocu. To też każdy leśnik — o ile posiada choć niewielki sadek owocowy, czy uprawia na większą skalę niektóre warzywa, jak np. ogórki, dynie i t. p., a gdy w pobliżu niema pasieki, powinien hodować pszczoły, choć w niewielkich rozmiarach, specjalnie w celu zapylania tych roślin. Wiemy przecież o tem, że np. drzewa owocowe nie zawiążą owocu, o ile kwiaty ich nie zostaną zapylone pyłkiem, pochodzącym z innego kwiatu. Również przy uprawie na nasienie roślin zapylających się przy pomocy owadów, jak np. białej koniczyny, lucerny, wyki, bobu, rzepaku, cebuli, hreczki i t. p. — plon ziarna w znacznej mierze zależy od obecności pszczół. One to bowiem, niesłychanie ruchliwe i pracowite, zdolne są najlepiej do zapylania kwiatów tych roślin, od czego w pierwszym rzędzie zależy plon ziarna.

A więc korzyści z pszczelnictwa są nader wszechstronne i nie do pogardzenia w dzisiejszych trudnych czasach. By jednak mieć z pszczół korzyść, a nie kłopot i zmartwienie, trzeba się z niemi umieć obchodzić, to jest każda czynność pszczelarza w pasiece, musi być celowa, wypływać z gruntownych znajomości życia pszczół, jak również czasu kwitnienia roślin miododajnych w najbliższej okolicy. Prowadząc bowiem pszczoły na miód, musimy się starać przedewszystkiem o największą siłę roju na czas kwitnienia roślin, dających główne miodobranie, gdyż tylko wówczas możemy się spodziewać — gdy pogoda dopisze — obfitego plonu.

Redakcja „Ech Leśnych" — doceniając wszechstronne znaczenie pszczelarstwa dla leśników, umożliwiła mi zamieszczenie na łamach tego czasopisma całego cyklu artykułów z tego zakresu w ciągu roku 1936. Cykl ten ułożyłem tak, by zapoznać Was możliwie najdokładniej we właściwej porze roku z najważniejszemi zabiegami w pasiece, jak również tem wszystkiem, co o pszczole, jej

życiu i pracy, ulach i t. d. każdy pszczelarz wiedzieć powinien. Czytajcie przeto „Echa Leśne" — tam bowiem znajdziecie nasze uwagi na tematy aktualne dla każdego początkującego pszczelarza, a może przydatne i dla tych, którzy już zdawna pasieki prowadzą.

Prosimy o listowne nadsyłanie uwag i życzeń na ten temat, zwłaszcza co do rzeczy, które w tym cyklu artykułów pszczelniczych, należałoby omówić, pod moim adresem: Warszawa, Grajewska 2/20. Odpowiedzią na te listy będzie dostosowanie opracowania tych artykułów do Waszych życzeń.

O HODOWLI ZIÓŁ LECZNICZYCH

Głos z Rodziny Leśnika

Każda aktywna gospodyni, będąca towarzyszką życia leśnika, stara się gospodarstwo swoje zwrócić na tory zwiększające jego dochodowość. Pod tym kątem widzenia pragnę podejść do zagadnienia, związanego z uprawą roślin przemysłowo-leczniczych. W tej chwili ceny surowców tych roślin kształtują się dość korzystnie, dzięki temu, iż podaż na rynku krajowym jest mniejsza od popytu.

Uzyskane wskazówki od przewodniczącej Zarządu Głównego Rodziny Leśnika, p. dyr. H. Loretowej utwierdziły mnie w przekonaniu o celowoś i propagowania wśród leśników hodowli ziół leczniczych. Akcja ta, zmierzająca — w myśl założeń Rodziny Leśnika — do wprowadzenia w życie haseł samopocy ekonomicznej mogłaby w przyszłości liczyć na poparcie Rodziny Leśnika w związku ze szkoleniem tych osób, które ujawnią bliższe zainteresowanie i okażą chęć zakładania upraw.

Plantacje nietylko przynoszą korzyści właścicielom, lecz stanowią poważne źródło pracy i dochodów dla mieszkańców wsi, którzy dzisiaj są w ciężkiej sytuacji materjalnej. Zwiększenie zarobków wywiera skolei korzystny wpływ na wzmożenie produkcji i obrotów w innych działach gospodarki krajowej.

Zagadnienie zwiększenia i unormowania obrotów surowcami leczniczemi nie jest nowe, gdyż zajmowały się już niem wielokrotnie różne instytucje, organizacje i osoby prywatne ze zmiennem powodzeniem. Sprawa ta jednak zyskała na aktualności dzięki wysunięciu przez miarodajne czynniki hasła aktywizacji bilansu handlowego. Na tym odcinku mamy wiele do zrobienia a rzut oka na cyfry, dotyczące obrotu zagranicznego ziołami w I-ym półroczu 1935 roku zaczerpnięty z wydawnictwa Głównego Urzędu Statystycznego: „Handel zagraniczny Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska", pozwolą wyciągnąć odpowiednie wnioski*).

pozycja taryfy celnej	Od stycznia do lipca 1935 r.	Przywóz		Wywóz	
		q=100 kg.	zł.	q=100 kg.	zł.
89	Rośliny używane w lecznictwie i ich części	3.054	468 000	1.411	139.000

Obliczenie szacunkowe rocznego zużycia surowców roślin przemysłowo-leczniczych w większych zakładach przemysłowych (zakłady farmaceutyczne i farmaceutyczno-kosmetyczne) wykazują, że równało się ono w r. 1933 ponad 200 tys. kg., wartości przeszło pół miljona złotych**). Poza wewnętrznem spożyciem (którego wymienione liczby stanowiły tylko część), Polska posiada duże możliwości eksportowe swoich ziół, tymczasem szereg surowców aczkolwiek w coraz mniejszym stopniu przywożony jest jeszcze z zagranicy. Należą tu: anyż, kwiat lawendy, wilcza jagoda, liście lulka czarnego, kwiat rumianku rzymskiego, szałwia lekarska, korzeń goryczki żółtej (u nas pod ochroną przyrody), koper, kwiat fiołka wonnego i wiele innych.

W porównaniu z latami ubiegłemi widać pewną poprawę i są widoki, że produkcja roślin przemysłowo-leczniczych stanie w naszym kraju na należytym poziomie. Stąd wniosek, że kto popiera lub zajmuje się sam zbiorem ziół z dzikiego stanu, czy też uprawą roślin przemysłowo-leczniczych — ten świadomie przyczynia się do poprawienia bilansu handlowego i zmniejszenia bezrobocia w kraju.

Polska posiada odpowiednie warunki klimatyczne w zakresie produkcji surowców leczniczych i ma wszelkie dane ku temu, aby stać się nietylko samowystarczalną, lecz nawet — krajem intensywnie eksportującym zioła zagranicę. Według danych Polskiego Komitetu Zielarskiego obszar gruntów, zajęty pod uprawy handlowe wynosił w roku 1934 (uwzględniono powierzchnię zarejestrowaną przez Pol. Kom. Ziel., począwszy od 200 m) — 312 hektarów. W roku zaś 1927 powierzchnia ta oszacowana została przez dr. Strażewicza — na podstawie ankiety, opracowanej przez Ministerstwo Rolnictwa, na 68.7 ha, należy przytem zaznaczyć, iż w obu tych wypadkach pominięto mak i gorczycę*). Największy obszar**), zajęty pod uprawy, znajduje się w województwie lwowskiem, 126 ha. Na drugiem miejscu toi woj. poznańskie — 35.13 ha, dalej łódzkie, białostockie, kieleckie i warszawskie. Najczęściej można się spotkać z uprawą mięty pieprzowej, rumianku pospolitego, kminku zwyczajnego, koziołka lekarskiego, szałwi lekarskiej, kopru włoskiego i t. d.

W Niemczech powierzchnia zajęta pod uprawę wynosiła w roku 1934 — 684 ha (według danych statystyki produkcji roślinnej). Wiadomą jest rzeczą, iż w Rumunji powierzchnia zajęta pod anyż wynosiła w r. 1933 — 66 ha, w Czechosłowacji pod kminem było w roku 1932 — 300 ha, w Bułgarji pod anyżem w r. 1929 — 213 ha i t. p. W Rosji Sowieckiej uprawa roślin przemysłowo-leczniczych przed wojną światową była dość szeroko spopularyzowana i dzisiaj szereg nowych prób podejmowanych jest w tym kierunku. W roku 1931 powierzchnia zajęta pod uprawę wynosiła 63.000 ha, z czego najwięcej przypada na rącznik 25.000 ha.***) Specjalną uwagę podczas pierwszej piatiletki zwrócono na uprawę roślin eteryczno-olejkowych.

Uprawa ziół jednak, obok dobrego przygotowania fachowego i wielkiej staranności ze strony plantatora, ma to do siebie, iż wymaga pewnych nakładów pieniężnych, które w lwiej części idą na robociznę. Dla przykładu przytaczam

*) Inż. Jerzy Marjański i Wojciech Kozłowski „Zbiór i przygotowanie do handlu najrentowniejszych ziół leczniczych dziko rosnących i uprawianych — Wilno 1935 r.

**) Wiadomości Korespondenta Rolnego, miesięcznik Nr. 11 (wyd. Głównego Urzędu Statystycznego 1935 r.).

*) Wiadomości Zielarskie Nr. 11. Miesięcznik Oficjalny Organ Polskiego Komitetu Zielarskiego.

**) „Wiadomości Zielarskie" Nr. 5/25 r. 1935 — Warszawa.

***) Wiadomości Zielarskie Nr. 11 (31) Warszawa.

kilka danych orjentacyjnych, dotyczących kalkulacji uprawy roślin, cieszących się w chwili obecnej dużym popytem. Cyfry te zaczerpnięte są z broszur, wydanych przez osoby zajmujące kierownicze stanowiska w Polskim Komitecie Zielarskim t. j.: pp.: inż. M. Chmielińską, i inż. W. Iwańską. Tak np. dla mięty pieprzowej czysty zysk z 1 ha na plantacji w 1-ym roku uprawy wyniesie 447.75 zł., przy nakładzie 752.25 zł. W drugim roku uprawy 1290.00 zł., a wkłady natomiast spadną do 210 zł. Czyli w ciągu dwóch lat czysty zysk wynosi 1737.75 zł.

Przy uprawie rumianku przy średnim plonie 550 kg. z ha wyniesie zysk 985 zł. w ciągu roku. Przy uprawie kozika lekarskiego czysty zysk z 1 ha wyniesie 1693.75 zł., przy wkładach 806.25 zł. Uprawa szałwi lekarskiej daje w ciągu trzech lat 2001 zł. przy nakładzie kosztów uprawy w 1-ym roku 337.30 zł., w drugim roku 208.10 zł. i w trzecim — 173.10 zł.****).

Podane cyfry odnoszą się do surowca dobrej jakości i ulegają znacznym wahaniom w zależności od cen surowców, kosztów produkcji i jakości plonów.

Widać stąd, iż wyprodukowanie większej ilości surowca wymaga poczynienia dużych inwestycyj, z drugiej strony jednak większa partja pewnego surowca łatwiej znajdzie nabywcę, ze względu na jednolitość towaru. Znalezienie korzystnego rynku zbytu nie pozostaje bez wpływu na przedsięwziętą akcję. Nie jest wskazanem jednak początkującym zakładanie dużych plantacyj, gdyż początkowo na małych nabrać powinni doświadczenia.

W uzależnieniu od zgłoszeń, które napłyną do Sekcji Gospodarczej Rodziny Leśnika przy Zarządzie Głównym, zostanie powołana do życia Podsekcja Zielarska, która będzie miała na celu zrzeszenie na terenie lasów państwowych wszystkich pokrewnych poczynań, oraz osób, które zechcą zająć się zielarstwem i mogą mieć wpływ na zbiór roślin z dzikiego stanu.

Podsekcja będzie utrzymywała stały kontakt z Polskim Komitetem Zielarskim, który będąc naczelną instytucją z dziedziny Zielarstwa na terenie Rzeczypospolitej, ma na celu zrzeszenie wszystkich osób i instytucyj, które teoretycznie lub praktycznie zajmują się hodowlą, zbiorem, przeróbką i handlem ziół leczniczych. Zadaniem podsekcji w najbliższej przyszłości będzie udzielanie wyjaśnień wszystkim zainteresowanym placówkom i osobom w kwestjach dotyczących: opłacalności sposobów uprawy, zbioru i przeróbki roślin przemysłowo-leczniczych. Ponadto Polski Komitet Zielarski otoczy opieką swoich członków, udzielając im za pośrednictwem podsekcji wszelkich informacyj, odnoszących się do zakupu nasion i zbytu surowców.

Pragnąc zainteresowanym oszczędzić korespondencji, wymieniam pytania, jakie stawiane są początkującym plantatorom.

Pytania:

1. Jaki jest ogólny obszar gospodarstwa?

2. Jaki obszar ziemi przeznaczony jest w 1-ym roku pod plantację?

3. Jaki typ gleby i w jakiej kulturze?

4. W jakim stanie są budynki? czy dadzą się wykorzystać strychy? lub szopy na suszarnie powietrzne? Czem są kryte? Czy da się zaprowadzić dobrą przewiewność? Jaka jest powierzchnia strychów przeznaczona do suszenia ziół?

5. Czy jest na miejscu suszarnia ogniowa do chmielu, względnie tytoniu?

6. Czy jest zapewniony w dostatecznej ilości robotnik, którego trzeba będzie zatrudnić na plantacji?

7. Czy jest zapewniony stały dozór w czasie założenia i prowadzenia plantacji?

Przy zamierzonym zbiorze ziół dziko rosnących należy podać:

1. Jakie gatunki roślin leczniczych wytępują w okolicy masowo w większych zbiorowiskach?

2. Czy są zapewnione odpowiednie warunki do suszenia, sortowania, pakowania i przechowania ziół.

Pytania powyższe zostały opracowane przez Instruktorat Polskiego Komitetu Zielarkiego i podane w dosłownem brzmieniu. Może nie we wszystkich punktach odpowiadają one warunkom gospodarstw leśników, stanowiąc raczej dopełnienie materjału orjentacyjnego, który został podany w tym artykule.

W jednym z następnych numerów, ukaże się cenny artykuł p. inż. W. Iwańskiej, autorki wielu prac, w którym zostaną omówione dalsze kwestje, związane z zielarstwem.

Wszelkie pytania w zakresie zielartwa proszę zainteresowane tą sprawą osoby łaskawie kierować pod adresem: Sekcja Gospodarcza Rodziny Leśnika w Warszawie, ul. Wawelska 54. (pokój 102).

Mieczysław Kasprzycki.

****) Inż. M. Chmielińska i Inż. W. Iwańska. Uprawa Mięty Pieprzowej, oraz dane orjentacyjne dotyczące kalkulacji uprawy. Wydawn. P. K. Z. Nr. 12. Inż. M. Chmielińska i Inż. W. Iwańska. Uprawa i kalkulacja handlowa Rumianku Pospolitego Wydawn. P. K. Z. Nr. 6. Inż. M. Chmielińska. Uprawa Kozika Lekarskiego. Wydawn. Polskiego Komitetu Zielarskiego Nr. 10. Inż. M. Chmielinska i Inż. W. Iwańska. Uprawa handlowa Szałwi Lekarskiej, oraz dane orjentacyjne dotyczące kalkulacji uprawy. Wydawn. P. K. Z. Nr. 13.

NAJZDROWSZY ZAWÓD

— A za kogo też, moja pani Józefowa, wychodzi panina córeczka, niby panna Kazia?

— Ano, za leśnika.

— Za leśnika? Panna Kazia wiedziała kogo wybrać! Dobry zawód, zdrowy zawód!.. Ciągiem na świeżem powietrzu!..

×

— Nie wiem, jak pokierować losem mego syna. Dzieciak jest taki chorowity...

— Chorowity? to powinien zostać leśnikiem.

×

— Czy nie popełnię niedyskrecji, pytając o pański zawód?

— Jestem leśnikiem.

— Ach, jakież to przepiękne i romantyczne zajęcie! Jest pan codzień otoczony cudami przyrody!.. Stuletnie dęby! Kobierzec mchów!.. A tam, w dolinie strumyk cicho szemrze, zdala dochodzą żabie rechoty!..

×

Podobne rozmowy słyszy się codzień: na ulicy, w biurze i w salonie. Należą już niejako do dobrego tonu. Jeżeli gdzieś kiedyś ktoś coś usłyszy o leśnictwie, poczuwa się do świętego obowiązku entuzjazmować się: zdrowy, romantyczny zawód. W tych dyskusjach zabierają głos wszyscy; tylko ci, którzy znają się na rzeczy, odzywają się — jak ktoś powiedział — „bardzo pianissimo".

Przekonanie o kolosalnych zaletach naszego zawodu dla jego wykonawców panuje nagminnie i jest tak silnie zakorzenione, jak sosna na głębokich piaskach. Niktby nie okazał zdziwienia, gdyby mu znienacka pokazano czepek, w którym rodzą się kolejno wszyscy leśnicy.

W rzeczywistości owe pojęcia są conajmniej bardzo — przesadne.

Stanowczo zdrowszy i o wiele bardziej romantyczny od zawodu leśnika jest zawód miłosny. Bo: 1) stuletnie dęby wcale nie imponują rozmiarami, 2) kobie-

rzec mchów często przypomina dywan, na którym przed chwilą bawiły się dzieci — t. zn. jest mokry, 3) strumyk w dolinie nietylko cicho szemrze: jeszcze ciszej zabagnia przylegające doń łąki i powoduje powstawanie szkodliwych dla zdrowia oparów, 4) żaby skrzeczą o malarji i artretyzmie.

Bynajmniej nie mam zamiaru odmawiać naszym cudownym lasom ogromnego piękna i niezaprzeczonego uroku. Jestem szczerym entuzjastą przyrody i nie zamieniłbym swego zawodu na żaden inny. Pragnę jedynie wyrazić przekonanie, iż zatrudnienie leśnika niezawsze może być postawione w rzędzie zdrowych.

Chciałbym pokazać tym wszystkim, którzy powtarzają utarte (a przytoczone na początku) zdania, urządzeniowca, wracającego po całodziennem brodzeniu po bagnach, do pasa utaplanego w błocie, z twarzą tak opuchniętą od ukłuć owadów, że nie jest pewien, czy własną maskę niesie na obolałej szyi (pewną pociechę sprawia mu myśl, że dokładnie określił rodzaj i gatunek owadów, które go tak urządziły); albo — w zimie — pracownika administracyjnego, przemarzniętego „do szpiku kości", z lodem, zamiast krwi w żyłach, z odmrożonemi palcami, w których z trudem trzyma ołówek... Nawet największy entuzjasta zdrowotności zawodu leśnika nie zaryzykuje twierdzenia, że polepsza samopoczucie lub wpływa na trawienie większa porcja śrutu ze strzelby kłusownika, dobrze ulokowana pod żebrami: ogólnie wiadomo, że ołów w większych ilościach źle działa na organizm. Jeżeli do tych drobiazgów dodamy wyczerpanie pracą, często bardzo męczącą i absorbującą wiele sił i czasu, będziemy zmuszeni przyznać, że niezawsze funkcje leśnika mogą zastąpić dłuższy pobyt w miejscowości kuracyjnej.

Nie mam złudzeń, że niniejszy artykulik wpłynie na zmianę poglądów pani Maciejowej, pana Tomasza czy panny Lusieńki. Nieprędko szeroki ogół zrozumie, z jakiemi trudnościami walczą leśnicy na każdym kroku. Nasze wysiłki są niedoceniane, ale to nas niezbyt boli. Chcielibyśmy tylko, by chorowity młodzieniec, który ma zamiar zostać leśnikiem dlatego właśnie, że jest słabego zdrowia, zastanowił się dobrze i zrozumiał, że niekoniecznie dobrą obrał drogę.

W. G.

NA TEMATY AKTUALNE

O NAS ZAGRANICĄ.

Do tematów aktualnych odnieść należy obchodzące nas sprawy z zakresu propagandy zewnętrznej. Nie mają one wprawdzie tej ostrości, co kwestje płac lub składek, jednakże warto i o nich pamiętać, zwłaszcza jeżeli ktoś nam je przy okazji przypomni.

Traf zrządził, że kiedy przed paru dniami, na dworcu Głównym w Warszawie nie podstawiono na czas pociągu paryskiego, dwaj cudzoziemcy zapytali mnie o przyczynę opóźnienia. Okazało się, że byli to leśnicy francuscy, powracający z Z. S. R. R., gdzie bawili na zaproszenie leśników sowieckich. Słowo po słowie, zgadało się o Polsce i tu wyszło na jaw, że ci ludzie o lasach i leśnictwie w Polsce nie mają żadnego pojęcia. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby się miało do czynienia z pożytecznymi Francuzami, którzy, jak wiadomo, nie grzeszą znajomością geografji wogóle, a tembardziej geografji gospodarczej. Z dalszej jednak rozmowy wynikło, że dwaj podróżnicy — są to absolwenci wyższej szkoły leśnej w Nancy i że przygotowując się do karjery naukowej, specjalnie interesują się lasami i leśnictwem państw obcych. W tym celu przeglądają oni bardzo starannie całą fachową prasę leśną, z której korzystają dość swobodnie, dzięki zamieszczanym we wszystkich niemal czasopismach, streszczeniom artykułów, w dostępnych językach obcych. Ku swemu wstydowi, nie natrafili dotąd nigdzie na polskie czasopisma leśne, ani też w żadnych innych czasopismach obcych nie spotykali zarówno recenzyj z prac i artykułów autorów polskich, jak i wzmianek o lasach w Polsce. Owszem, słyszeli coś nie coś o kontyngentach na drewno polskie, o naszym eksporcie, a nawet o wysokiej marce drewna z lasów państwowych, ale to wszystko obiło się im tylko o uszy w rozmowach podczas ostatnich podróży, „nie mieli jednak szczęścia, ani przyjemności", jak się wyrazili, coś o tem przeczytać, lub się dowiedzieć z miarodajnego źródła. Oczywiście, opowiedziałem im o naszych lasach i leśnictwie tyle, na ile pozwolił krótki czas do nadejścia pociągu. W ostatniej chwili, zdążyłem jeszcze im wręczyć bilet z adresem, z zapewnieniem o gotowości służenia dalszemi infomacjami i materjałami w drodze korespondencji.

Po tej rozmowie, zabrałem się do wertowania fachowej prasy leśnej, ukazującej się w trzech głównych językach europejskich w nadziei, iż w dziale recenzyjnym znajdę wzmianki o pracach lub czasopismach polskich i że uda mi się, zawstydzić poznanych cudzoziemców. Niestety, nadzieja okazała się płonną. W „przeglądach prasy" spotkać można w każdym numerze omówienia czasopism czeskich, jugosłowiańskich, rumuńskich, greckich i t. p., ale polskich — nie. Dlaczego? Odpowiedź nasuwa się sama przez się. Język polski nie należy jeszcze do rzędu języków międzynarodowych i jest przytem językiem trudnym. Recenzentowi zatem czasopisma obcego nie wystarcza otrzymanie samego pisma, musi on jeszcze mieć odpowiednio przygotowany materjał w postaci résumé, a w ostatecznym razie, choćby tytuły artykułów, przetłumaczone na język francuski. O ile mi wiadomo, materjał taki jest nietylko pożądany, ale zainteresowani recenzenci zabiegają o jego uzyskanie.

Przed paru laty, rolę informatora dla zagranicy spełniał u nas z większem powodzeniem specjalny biuletyn (Bulletin forestier polonais), wydawany w języku francuskim przez Związek Leśników. Zdawało się wówczas, że obce czasopisma przedrukowywały nieraz z niego artykuły in extenso, co świadczy o głodzie na wiadomości z Polski oraz o bezsprzecznym pożytku Biuletynu, który w każdym numerze dostarczał sporo aktualnych informacyj o stanie i rozwoju naszego leśnictwa. Biuletyn ten, niestety, przestał wychodzić od r. 1931-go. Od tej pory głucho jest o nas zagranicą, a przecież znaczenie propagandy zagranicznej jest tak oczywiste, że nie trzeba tego nawet uzasadniać. Warto więc dziś się zastanowić, czy w naszej sytuacji nie powinniśmy się zatroszczyć o tę, niewątpliwie aktualną dla nas sprawę i pomyśleć o niezwłocznem wznowieniu Biuletynu.

ARMJA SPRZYMIERZEŃCÓW.

W paru kinoteatrach stolicy wyświetlają obecnie reportaż ze Zlotu harcerskiego w Spale. Sprawa, zdawałoby się, przebrzmiała, a jednakże snać ciągle aktualna, skoro zeroekranowe kina urozmaicają tym zlotem swoje programy i skoro publiczność ogląda ten nadprogram z żywem zajęciem i sympatją. Przypomnienie tego Zlotu daje wszakże sposobność do poruszenia na jego marginesie pewnych momentów, mających znaczenie dla naszej propagandy leśnej. Jakże to bowiem było w Spale?

Oto tłumnie ściągnęły tu chorągwie harcerskie ze wszystkich stron kraju i hen, za dalekich rubieży, aby na tle malowniczych lasów, nad srebrzystym

strumieniem Pilicy, stanąć obozem i wielkim, zgodnym głosem zawołać na całą Polskę: Czuwaj! Przez kilka dni i nocy byliśmy tu świadkami rzeczy niezwykłych, niecodziennych. Patrzyliśmy oczami ludzi dojrzałych na tężyznę i sprawność fizyczną tego idącego w życie pokolenia młodzieży, co w atmosferze dyscypliny i etyki harcerskiej wykuwa charaktery i kształci wolę, aby móc służyć w przyszłości na odpowiedzialnych posterunkach wielkiego i drogiego okrętu. któremu na imię ojczyzna.

I patrząc oczami „starych" harcerzy na ten lud młody i jurny, stawaliśmy się sami młodymi i wzrastaliśmy w wiarę, że to szczęśliwe, w wolnym kraju wychowane pokolenie pójdzie milowym krokiem po drodze wielkich czynów, które od wieków zdobią karty naszych dziejów.

Z temi myślami i z rozradowanem sercem odwiedzali dawni druhowie obóz harcerski i setki rozrzuconych wśród lasów namiotów, podziwiając ład nienaganny i sprężystą organizację, karność, pomysłowość i niezliczone wprost umiejętności polskich skautów. Ale jeden szczegół uderzył zwiedzających nadewszystko. Oto każde drzewko, każda roślina leśna, narażona na zdeptanie lub nieopatrzne zniszczenie, została troskliwie osłonięta, otoczona palikami, zabezpieczona tak, jak się chroni najcenniejszą i najmilszą sercu pamiątkę. A wnętrza namiotów upiększały jałowce, dęby, brzozy, świerki, wywołując zrazu zgrozę i zgorszenie, dopóki się nie zobaczyło, że to są drzewa żywe, a tylko umiejętnie i z umiłowaniem wprowadzone w obręb harcerskiego „domu".

Widząc ten stosunek młodzieży harcerskiej do drzew i do lasu, mimowoli nasuwa się myśl, że tę wielką armję sprzymierzeńców lasu należy pozyskać dla celów realizowanej u nas akcji propagandowej. Trzeba bowiem pamiętać, że ta armja zuchów nietylko dziś oddać nam może nieocenione usługi, pracując chociażby na rzecz „Dnia lasu", ale postokroć więcej przyda się lasom w przyszłości, kiedy niejeden z dawniejszych drużynowych będzie mógł, może na wysokiem stanowisku, decydować o losach lasu w Polsce, a nie uczyni im krzywdy, bo już się za młodu przekonał, czem są dla nas drzewa i las.

Silvanus.

Z RODZINY LEŚNIKA

UCHWALENIE REGULAMINU

W dniu 5 grudnia r. ub. nastąpiło ostateczne uchwalenie regulaminu „Rodziny Leśnika", który zastąpi dotychczasowe przepisy tymczasowe, normujące organizację „Rodziny Leśnika".

Wprowadzenie w życie regulaminu Rodziny Leśnika pozwoli na całkowite i wszechstronne rozwinięcie działalności w kierunku zakreślonych regulaminowo celów, a więc w szczególności samopomocy ekonomicznej, kulturalnej i zdrowotnej dla swoich członków oraz ich rodzin, jak również pogłębiania wśród członków uświadomienia obywatelskiego i rozwijania solidarności koleżeńskiej.

W związku z wydaniem tego regulaminu nastąpią w najbliższym czasie wybory do władz Rodziny Leśnika.

CHOINKA LEŚNIKA

Koło Warszawskie Rodziny Leśnika organizuje dla swej dziatwy w dniu 12 b. m. „Choinkę", w której udział weźmie sto pięćdziesięcioro dzieci.

Po odśpiewaniu kolęd pod choinką dzieci wysłuchają przemówienia Św. Mikołaja i otrzymają z rąk jego drobne podarki. Następnie odbędzie się podwieczorek, a po nim zabawa, zorganizowana osobno dla młodszej i osobno dla starszej dziatwy.

Niebylejaką atrakcją uroczystości będzie udział w niej — w roli Św. Mikołaja — dr. Marjana Stępowskiego z Radja Polskiego, znanego dobrze wszystkim dużym i małym radjosłuchaczom.

POŻEGNANIE PRZEWODNICZĄCEJ.

Koło Rodziny Leśnika w Pierzchnicy z prawdziwym żalem pożegnało przewodniczącą miejscowego Koła Rodziny Leśnika, p. Zofję Markiewiczową, której małżonek po 11 latach pracy w nadleśnictwie Busko przeniesiony został na stanowisko nadleśniczego do Zagożdżonu.

Jako prezeska miejscowego Koła Rodziny Leśnika, p. Markiewiczowa przyczyniła się wielce do rozwoju tej placówki i do świetnego jej zagospodarowania.

Wyrazem uznania i wdzięczności za ponoszone trudy było przemówienie jednego z leśniczych, poparte ogólnym aplauzem.

J. U

KURS DLA KANDYDATÓW NA PODLEŚNICZYCH I LEŚNICZYCH W TORUNIU

Z inicjatywy Sekcji Leśników Prywatnych w Grudziądzu, został urządzony przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu II-gi kurs przygotowawczy dla podleśniczych i leśniczych w czasie od dnia 9.IX — 12.X r. ub.

Uczestników było 43, a to: z wojew. pomorskiego 11, śląskiego 8, poznańskiego 4, lwowskiego 4, warszawskiego 3, łódzkiego 3, stanisławowskiego 3, tarnopolskiego 2 i z wojew. kieleckiego, lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego i wileńskiego po jednym.

Wykłady obejmowały następujące przedmioty, wykładane przez pierwszorzędne siły: Hodowla lasu i użytkowanie lasu — p. inż. Pazdro, botanika i pomiar drzew i drzewostanów — p. inż. Ferchmin, ochrona lasu i łowiectwo — p. dr. inż. Ossowski, prawoznawstwo — insp. O. L. p. Laudowicz, administracja leśna, rachunkowość leśna i stylistyka — prezes p. Medwecki, nauka o Polsce współczesnej — p. Wróblewski, i pomoc w nagłych wypadkach — p. kpt. dr. Chyrczakowski.

Wykłady, z powodu małego, jak na 5-cio tygodniowy okres czasu, odbywały się bez repetycyj, jednak podczas wykładów prowadzono dyskusję. Największy nacisk kładziono na pielęgnowanie drzewostanu t. j. czyszczenia i trzebierze, które praktycznie przerabiano w terenie w lesie, podczas specjalnych wycieczek. Stosowano je według najnowszego systemu klasyfikacji drzew ustalonego przez Związek Niemieckich Doświadczalni Leśnych, jako podstawę przy wykonywaniu trzebieży. Zamiast repetycji kursanci bardzo często opracowywali tematy pisemne, które po opracowaniu zwracali wykładowcy.

Z użytkowania lasu przerabiano: Techniczne własności drewna. Podział drewna. Ciężar drewna, oraz ciężar poszczególnych części drzewa. Twardość drewna. Wytrzymałość drewna na rozerwanie, zgniecenie, skręcenie, zdarcie, złamanie i t. p. Łupliwość drewna. Psucie się drewna i wady drewna i t. p. Powstawanie sęków. Pękanie drewna, listy mrozowe. Wady powstałe przy udziale grzybów i t. p.

Wyróbka i prowadzenie zrębów. Sortymentacja drewna: sortymentacja ogólna — drewno użytkowe i opałowe. Sortymentacja szczegółowa — kopalniaki, słupy telefoniczne, papierówka. Drewno ciosane: plansony dębowe, belki angielskie (weinsony), podkłady kolejowe. Sortymenty łupane: klepki dębowe, i bukowe, klepki z drewna iglastego, szprychy i dzwona do kół, gonty i drewna rezonansowe. Zainteresowanych co do sortymentacji drewna odsyłam do wydanego przez grudziądzką Sekcje Leśników Prywatnych skryptu według tego wykładu.

Prócz tego podobnie, jak przy hodowli kursanci opracowywali z użytkowania tematy pisemne.

Botanika leśna. Budowa i odżywianie się drzewa, oddychanie i asymilacja i t. p. Opisywanie i rozpoznawanie drzew i krzewów krajowych i zagranicznych, jak również rozpoznawanie nasion poszczególnych gatunków, oraz sposoby umocowania skrzydwlek i t. p.

Prócz tego, w celu praktycznego zaznajomienia kursantów z gatunkami

drzew i krzewów urządzane były wycieczki do parku i pobliskich lasów.

Z pomiaru powierzchni leśnej, oraz drzew i drzewostanów zapoznano kursantów z tyczeniem prostych, za pomocą węgielnicy i t. p. Przerabiano następnie pomiar i obliczenie powierzchni za pomocą przyrządów, oraz domiarów. Pomiar drzew leżących i stojących, obliczanie próbnych powierzchni i t. p. Obliczanie więźb w kwadrat, w prostokąt w trójkę i w piątkę.

Ochronie lasu, jako również ważny przedmiot poświęcono więcej godzin. Poznano wszystkie najważniejsze szkodniki leśne ze świata owadów, występujących w szkółkach, w drągowinach, w starodrzewiu, — ryjkowce, motyle dzienne i nocne, korniki, mszyce, sówki i t. p., oraz szkodniki nasion. Następnie szkody ze strony przyrody martwej, oraz pożary. Grzyby pojawiające się w różnych częściach drzew. Choroby drzew i ich pasorzyty. Wreszcie szkody powstałe przez spałowanie.

Środki zapobiegawcze i ochronne: zakładanie szczap, wałków i drzew pułapkowych. Kopanie rowków izolacyjnych. Sposoby poszukiwania sówki chojnówki i barczatki i in. Lepowanie i sporządzanie lepu przeciwgąsienicznego, zakładanie obok toru kolejowego pasów przeciwpożarowych. Przyrządzanie cieczy bordoskiej i sposób spryskiwania kultur. Sposoby przyrządzania mieszaniny do smarowania drzew przeciw spałowaniu przez zwierzynę i wiele innych.

Łowiectwo. Zwierzyna płowa: Jelenie, daniele, sarny. Następnie dziki, zające i inne. Gwara myśliwska. Opis i tryb życia zwierzyny. Czas popędu płciowego i jego nazwy u poszczególnych zwierząt. Czas noszenia płodu i t. p. Rozpoznawanie u niektórych zwierząt wieku po uzębieniu. Wieńce, łopaty, parostki i tworzenie się ich, oraz nazwy według ilości odnóg.

Odstrzał i rodzaje polowań. Rozpoznawanie tropów, znaków postrzałowych t. zn. orjentowanie się, gdy zwierz po strzale farbuje, gdzie jest trafiony i t. p.

Dokarmianie i zakładanie poletek, lizawek, paśników i t. p. Tępienie drapieżników. Choroby zwierzyny i środki zapobiegawcze i ochronne.

Ptactwo łowne: głuszce, cietrzewie, bażanty, kuropatwy, słonki, kaczki i inne. Opis i tryb życia. Rozpoznawanie wieku i t. p. Dokarmianie. Sposoby polowań.

Psy myśliwskie. Broń myśliwska i sposób obchodzenia się z nią. Ustawa łowiecka.

Prawoznawstwo. Ustawa o lasach nie stanowiących własności Państwa.

Administracja leśna. Organizacja lasów państwowych. Organizacja lasów prywatnych. Prawo administracyjne. Ustawodawstwo socjalne.

Rachunkowość leśna. Cel rachunkowości. Numerowniki. Listy robocizny i płacy. Księga zapasów drewna użytkowego i opałowego. Asygnarjusze. Sprawozdanie miesięczne. Ewidencja przychodu, sprzedaży i wywozu drewna z lasu. Księga główna.

Prócz wykładów, kursanci bardzo często wykonywali pisemne zadania. Pisali różne doniesienia, sprawozdania i t. p., oraz wypracowania na najrozmaitsze tematy.

Z nauki o Polsce współczesnej przerabiano najnowszą konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. Podział terytorjalny, oraz granice Polski, rzeki, największe bogactwa narodowe i t. p.

Z pomocy o nagłych wypadkach wykładano o udzielaniu pomocy w razie nieszczęśliwego wypadku i t. p., oraz podano kursantom kilka najważniejszych leków do domowej apteczki.

Podczas kursu prócz wykładów i szeregu wycieczek naukowych oraz zajęć z dziedziny fachowej, kursanci odbywali zajęcia fizyczne, jak gimnastykę, oraz zaprawę do P. O. S. Jedna z wycieczek połączona była z marszem o P. O. S., który odbył się w dniu 25.IX r. ub. w kierunku Łysomic.

W dniu 12.X r. ub. zakończył się kurs. Część leśników w liczbie 16-tu nie posiadających przewidzianych regulaminem warunków, opuściła kurs, udając się do swych dawnych zajęć, żegnając na pewien czas Toruń, gdyż na wiosnę znów powrócą, w celu poddania się egzaminowi. Reszta 24-rech kandydatów do egzaminu, w tem 14-tu na podleśniczych i 10-ciu na leśniczych pozostała, aby w dniu 14.X r. ub. przystąpić do egzaminu. Do nich przyłączyli się inni, którzy ukończyli kurs I-szy w r. 1933, a obecnie przyjechali tylko na egzamin, względnie jako eksterniści.

W dniu 14.X r. ub. rozpoczął się egzamin w terenie — lesie. Kursanci zostali podzieleni na trzy grupy, do każdej z których przydzielono jednego wykładowcę (egzaminatora), kolejno egzaminującego poszczególne grupy. W ten sposób wykładowcy, zmieniając między sobą grupy, mieli możność przeegzaminowania wszystkich kursantów, każdy ze swoich przedmiotów, a więc z hodowli, ochrony, użytkowania lasu, botaniki i pomiarów.

Najpierw egzaminowani byli kandydaci na leśniczych, a następnie na podleśniczych. Egzamin w terenie miał za zadanie przekonania się o posiadanych przez kandydatów wiadomościach praktycznych, podczas egzaminu więc wykonywali oni różne czynności, jak sposób przeprowadzania próbnych poszukiwań szkodliwych owadów, przeprowadzanie trzebieży, czyszczeń, rozpoznawanie drzew i krzewów, wyznaczanie szkółki, pomiar drzew i t. p.

Na drugi dzień, t. j. 15.X r. ub. odbył się egzamin pisemny. Pierwsi otrzymali podleśniczowie, z każdego przedmiotu do wyboru po 2 lub 3 tematy do opracowania, na które przeznaczono im 5 godz. czasu, a następnie leśniczowie którym, ze względu na większą ilość przedmiotów pisemnych 8 godz. czasu.

Następnie odbył się trzeci — najważniejszy egzamin. Komisja Egzaminacyjna składała się z przewodniczącego, naczelnika Wydziału Leśnictwa P. I. R. p. Bernakiewicza, delegata Ministerstwa Insp. O. L. p. Laudowicza oraz pp.: inż. Pazdro, inż. Ferchmina, dr. inż. Ossowskiego i prezesa Sekcji Leśn. Prvw. p. Medweckiego.

Egzamin przed Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Pomorską Izbę Rolniczą w Toruniu dla egzaminowania leśników zatrudnionych w lasach niestanowiących własności Państwa był, że się tak wyrażę bardzo poważny, nikt — jak już podczas kursu zapewniano „prześlizgnąć" się nie mógł, każdy, który złożył egzamin i otrzymał świadectwo własną pracą na to zasłużył sobie. Jest pewnem, że dadzą oni sobie radę, we wszelkiej pracy fachowej, która już nie może przynieść, najmniejszego choćby uszczerbku na szkodę lasom.

O wartości i znaczeniu tego egzaminu dowodzi fakt, iż w celu składania jego, przyjechali niektórzy leśnicy, posiadający już b. egzaminy wojewódzkie lwowskie, oraz niektórzy, roczne szkoły łowieckie, gdzie jak wiadomo wykładane były również przedmioty leśne. Wreszcie wysokiego poziomu nauki na kursie, oraz wymagań przy egzaminie jest drugi fakt, że 2-ch przyjezdnych leśników po zapoznaniu się z całokształtem materjału nauki, oraz wymaganiami przy egzaminie, nie czując się na siłach złożenia egzaminu, wrócili do domu.

Kończąc, pozwolę sobie, w imieniu swojem, jak też wszystkich kursantów złożyć najserdeczniejesze podziękowanie, przedewszystkiem Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu za zorganizowanie kursu, który dał nam możność uzupełnienia brakujących, a tak koniecznych w naszym zawodzie wiadomości fachowych, co w rezultacie przez złożenie egzaminu uzyskaliśmy odpowiednie kwalifikację, uprawniające nas do zajmowania stanowisk w zawodzie leśnika. Dziękujemy również wszystkim pp. wykładowcom, za prawdziwe poświęcenie się, w celu wpojenia w nas jaknajwiększych wiadomości fachowych, przez prowadzenie bardzo dobrych, jasnych i wyczerpujących wykładów. Darz-Bór!!!

Kielce, 1935 r. *Jan Kwiatkowski*
uczestnik kursu, członek
Sekcji Leśników Prywatnych w Grudziądzu.

L E Ś N I C Y!
ZAKŁADAJCIE KARMNIKI DLA PTAKÓW.

ZA ZASŁUGI ŁOWIECKIE.

W dniu 5 grudnia r. ub. w N-ctwie Kijowiec odbyła się uroczystość dekorowania Krzyżami Zasługi dwóch funkcjonarjuszy N-ctwa: starsz. gajowego Władysława Gąskę i Stanisława Marcinka za zasługi położone na polu łowiectwa.



Dekoracji dokonał nadleśniczy, inż. Stanisław Morawski.

DOM I RODZINA

ZNACZENIE WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

Przystępując do omówienia wychowawczego znaczenia wychowania przedszkolnego, musimy przedewszystkiem sprecyzować zasadnicze różnice, tkwiące w pojęciach „ochronka" i „przedszkole".

Powyższa sprawa ma duże znaczenie ze względu na pomieszanie tych pojęć i nieporozumienia na tem tle, istniejące do dziś dnia.

„Ochronka", jak sama nazwa wskazuje, stanowiła formę opieki nad dziećmi małemi (wiek ściśle nieokreślony), szczególnie tej opieki potrzebującemi z uwagi na swe warunki domowe i społeczne. Ogółu dzieci jednakowego wieku, ochronka swem działaniem nie obejmowała i te ostatnie względy zdecydowały o jej „dobroczynnym" charakterze. Na plan pierwszy zostały wysunięte zadania: zapewnienia dziecku maximum bezpieczeństwa („ochrony") oraz dożywianie.

Przez długie lata, szerząc wśród ogółu społeczeństwa zrozumienie potrzeb dziecka, „ochronka" występowała, jako rzeczniczka jednakich praw wszystkich dzieci do normalnego rozwoju i spełniła swą rolę, utorowawszy drogę powstałemu w ostatnich czasach „przedszkolu".

„Przedszkole" — przejmując zadania ochronki — podjęło nowe cele:

1) rozszerzyło zakres swego działania na wszystkie dzieci wieku przedszkolnego, t. j. od 4-ch — 7-u lat,

2) uwzględniło w swych pracach „całokształt" potrzeb dziecka: fizjologicznych i psychicznych,

3) pogłębiło swe znaczenie w oparciu o gruntowną znajomość fizjologji i psychologji dziecka.

Nazwa „przedszkole" — analogicznie, jak „szkoła" — mieści w sobie pojęcie „p o w s z e c h n o ś c i" i wskazuje na miejsce, jakie przedszkole zajmuje w systemie współczesnego szkolnictwa, jako niezmiernie pożyteczne jego ogniwo.

Dzieci, wstępując do szkoły z przedszkola, odróżniają się w sposób dodatni od tych, — które przychodzą wprost z domu: stwierdzone to zostało wyraźnie przez szkołę. Różnica tkwi nietylko w rozwoju dziecka — ale przedewszystkiem w umiejętności współżycia z otoczeniem i, co za tem idzie, odbija się na kształtowaniu charakteru i na powodzeniu szkolnem. Ostatnie spostrzeżenia są szczególnie ważne, jeśli chodzi o dzieci rodziców zamożniejszych i wskazuje na wartości, zdobywane w przedszkolu przez wszystkie dzieci, niezależnie z jakiego środowiska pochodzą.

Tak w szkole, jak i w przedszkolu, sprawa opłat ma głębsze znaczenie społeczne. Z jednej strony zrównywa dzieci wszystkich środowisk — z drugiej przyzwyczaja rodziców, nawet najuboższych, do brania udziału w ponoszeniu ciężarów dla wychowania dziecka. Opieka rodzicielska i tu przychodzi z pomocą, opłacając składki za najbiedniejszych — zwłaszcza bezrobotnych. Jako zasada jednak — ustalone zostały opłaty, zresztą b. niskie, i tego przestrzega się konsekwentnie.

Obok „powszechności" ważną cechą charakterystyczną wychowania przedszkolnego jest jego *„ciągłość" i „wszechstronność".*

Podobnie, jak w szkole, dziecko zależnie od wieku przechodzi od najmłodszej do najstarszej grupy. Pozatem — opieka nad dzieckiem obejmuje: okresy wolne od zajęć (w pierwszym rzędzie wakacje letnie i zimowe, organizując kolonje i półkolonje), oraz roztacza opiekę lekarską, przedewszystkiem profilaktyczną.

Lecznictwo zapobiegawcze w ostatnich latach zostało należycie zrozumiane i docenione: dają temu wyraz poradnie, powstałe we wszystkich dziedzinach zdrowia. W odniesieniu do dzieci — poradnictwo lecznicze ma znaczenie szczególnie wielkie i niezastąpione: przeciwdziała wielu chorobom (w wieku późniejszym trudnym do wyleczenia), zapobiega zniekształceniom kostnym, uczy w jaki sposób utrzymać rozwój fizyczny dziecka na pożądanym poziomie. Nakoniec— pomaga w spełnianiu obowiązku szkolnego, wymagającego wielu sił.

Pragnąc objąć c a ł o k s z t a ł t ż y c i a d z i e c k a — przedszkole nie poprzestaje na pracy na swym terenie, odwrotnie — szuka jaknajściślejszego kontaktu z rodziną i szerzy tu zrozumienie potrzeb dziecka i jego praw rozwojowych.

Trzeba podkreślić, że propaganda interesów dziecka, jest wskazana, a nawet konieczna — nietylko w środowisku rodziców ubogich. Znajomość bowiem zasad higjeny, pielęgniarstwa i pedagogiki wśród ogółu kobiet jest dotychczas całkiem niedostateczna.

Wciągając rodzinę w sferę swych wpływów, przedszkole zdobywa potężnego sprzymierzeńca. Cała praca i wysiłek skierowany w kierunku racjonalnego wychowania dziecka, nie idzie na marne — przeciwnie: zostaje spotęgowany wpływami dodatniego oddziaływania domowego.

P r z e c h o d z ą c d o m e t o d p r a c y — stwierdzić musimy, że przedszkole pracę swą oparło o gruntowną znajomość fizjologji i psychologji dziecka (jak było powiedziane wyżej), stąd dążenie do zatrudniania wyłącznie sił fachowych. Inaczej niemożliwością byłoby sprostać trudnemu do osiągnięcia celowi: zaspokojenia wszystkich potrzeb rozwojowych dziecka.

Zastanawiając się nad metodami wychowawczemi w odniesieniu do wieku przedszkolnego — nie sposób pominąć milczeniem sprawy tak wielkiego znaczenia, jak: wychowanie na wolnem powietrzu.

Hasło to —— realizowane u nas przez „Tow. Ogródków Jordanowskich", a odnoszące dziś sukcesy na Zachodzie — godzi się znakomicie z dążeniami przedszkola i przy zrozumieniu i dobrej woli da się zastosować do wielu zajęć z dziećmi.

Korzyści, wypływające z przebywania dzieci na wolnem powietrzu — przedewszystkiem podniesienie zdrowotności — wynagrodzą wychowawczyniom trud w dostosowaniu swych metod do warunków nieco odmiennych — a dziecku wyrównają, choć częściowo, ujemne skutki siedzących i wyczerpujących lat pracy szkolnej.

Sumując — na zakończenie — omówione wyżej walory przedszkola współczesnego, dochodzimy do przekonania, że obowiązkiem tych, którym dobro dziecka leży na sercu, jest: zwalczanie przesądu, jakoby przedszkole miało zastosowanie jedynie dla dzieci ubogich i podnoszenie wartości, zdobywanych w przedszkolu przez wszystkie dzieci.

St. Fedorowicz-Wichlińska.

5 stycznia



1936 roku.

Dodatek do n-ru 1 tygodnika „Echa Leśne"

JAK MIERZYĆ PLONY ŻNIW LEŚNYCH

Jak długi i szeroki bór, słychać teraz wszędzie stuk siekier i huk padających drzew olbrzymów, co posadzone lub posiane były przed dziesiątkami lat. Owoce pracy dziadów i pradziadów, oraz całych dziesiątków lat twórczego działania samej przyrody, zbiera obecnie wnuk lub prawnuk — leśnik — w ciężkim, znojnym trudzie. Bo trud leśnika przy pracy w okresie żniw w lesie jest znacznie większy, niż trud rolnika. Chłodne zimowe wiatry, deszcze ze śniegiem, zamiecie, i te siarczyste, przenikające do szpiku kości mrozy, są codziennym zjawiskiem w okresie pracy na zrębie. Jakże miłem wspomnieniem są teraz ciepłe, niekiedy nawet i upalne dni lipcowe i sierpniowe, dni tak ściśle związane z czasem żniw w polu.

A jednak, mimo tak niesprzyjającej pogody, od świtu do zmierzchu wre codzień praca na zrębach. Wśród pracujących robotników uwija się leśnik, temu wskaże, jakiej długości kloce należy wyciąć z leżącej na ziemi masztowej sosny; tamtemu, obstukawszy obuchem siekiery leżącą kłodę, wyciąć każe krótki wyrzynek, gdyż utajony szkodnik — grzyb zniszczył część drewna.

We wszystkich tych pracach nieodzownem narzędziem pracy dla leśnika jest stalowa lub parciana taśma i *średnicomierz*, zwany z obca niekiedy „klupą", „fitą", lub „tastrem".

Minęły już dawno i bezpowrotnie czasy, które zapewne jakiś jeszcze stary weteran leśnik pamięta, kiedy to drzewo sprzedawano w lesie na pniu, a cena za pojedyńczą sztukę, uzależniona była od tego ilu ludzi, wziąwszy się za ręce, drzewo objąć zdołało. Obecnie, zarówno odnowienie lasu, pielęgnowanie go i ochrona przed różnemi szkodnikami, czy to ze świata owadów, czy grzybów, jakoteż przed złym, łasym na cudze dobro człowiekiem, kosztuje właściciela lasu bardzo dużo. Z drugiej zaś strony drewno znalazło ogromne zastosowanie zarówno w przemyśle, w handlu, budownictwie, jak i w gospodarstwie domowem. Wszystko nieomal przecież, na co wokół spojrzymy z drzewa jest zrobione!

Czy będąc w domu, na ulicy, w pociągu, ba, nawet w powietrzu, lecąc samolotem, a i w głębi ziemi, gdzie górnik, kując podziemne chodniki w złożach węgla, lub jakiejś rudy, podpiera korytarze stemplami z drewna — wszędzie widzimy drewno, drewno....

Nic więc dziwnego, że użycie drewna do różnych celów, pociąga za sobą jego rozpowszechnienie oraz *pożądanie* tego artykułu przez wszystkich, a co zatem idzie i jego *podrożenie.*

Zaś im coś droższe, tem staranniej jest mierzone lub ważone, tem dokładniejszych używa się miar i wag do tego celu.

Waga do ważenia ziemniaków lub wapna nie może posłużyć do ważenia specyfików aptecznych, lub też bryłek złota; podobnie jak prostym drewnianym metrem przez kupców na jarmarku używanym przy sprzedaży barchanów, nikt nie będzie mierzył drogich jedwabi.

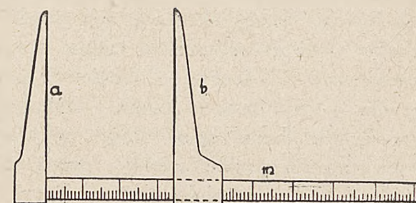
Współczesny leśnik, mierząc długość kloca lub jego średnicę, czyni to bardziej starannie, niż dawniej, oraz używa do pomiaru coraz dokładniejszych taśm i średnicomierzy, ba, nawet wag dziesiętnych, gdyż drewno opałowe sprzedawane jest w większych miastach na wagę.

Wszędzie w tych krajach, gdzie corocznie wyrąbane drewno nie może zaspokoić potrzeb własnych obywateli tego kraju, trzeba materjał drzewny sprowadzać z zagranicy i drogo za niego płacić. Kraje zaś, w których drewna jest podostatkiem, chętnie po wysokich cenach drewno swoje z kraju wywożą.

Zarówno w krajach wywożących, jak i przywożących, drewno, oddawna już w pracowniach wyższych leśnych zakładów naukowych i instytutach badawczych, na podstawie w ten lub inny sposób zmierzonych drzew, czy to ściętych, czy to jeszcze rosnących, drogą żmudnych a zawiłych rachunków, przemyślnych wykresów, dochodzą uczeni do mniej lub więcej skomplikowanych formułek. Formułki te inaczej *wzorami* zwane, pozwalają obliczyć w sposób łatwy objętość drzewa, czyli *miąższość* lub z niemiecka — masę, oraz określić, o ile to na wysokość i grubość corocznie przyrasta, czy to pojedyńcze drzewo w lesie, czy to cały drzewostan.

O wzorach tych, służących do obliczania miąższości pojedyńczych ściętych drzew, a używanych najczęściej w praktyce, napiszemy przy najbliższej okazji, teraz zaś przypomnimy, jakich to zasad trzymać się należy, mierząc kloce lub dłużyce, gdyż wynik obliczenia tym lub innym wzorem, choćby on był najdokładniejszy, będzie zależał w pierwszym rzędzie od tego, z jaką starannością i dokładnością pomierzone były średnice i długości.

Pomiar długości kloców i dłużyc nie nasuwa szczególnych trudności, pamiętać jedynie należy o tem, aby taśma, leżąc równo na klocu, była lekko naciągnięta. Taśmę parcianą trzeba często kontrolować, sprawdzając jej długości z



Dobry średnicomierz.

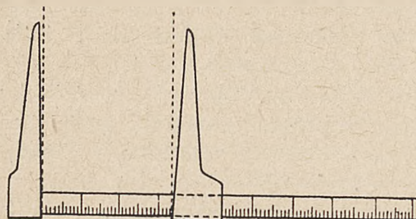
długościami mierniczych taśm stalowych.

Pomiar średnic dłużyc i kloców dokonywany jest zapomocą średnicomierza, który składa się: z miarki „m", z umocowanego do niej w punkcie zerowym pod kątem prostym ramienia „a", oraz ruchomego ramienia „b", którego wewnętrzna strona zachowuje prostopadłe położenie do miarki (rys. 1).

Od dobrego średnicomierza wymagamy aby:

a) ramię nieruchome „a", jak i ruchome „b" były prostopadłe do osi miarki „m";

b) odznaczał się łatwym posuwem ruchomego ramienia „b" wzdłuż miarki z zachowaniem jego prostopadłości do tejże miarki;



Zły średnicomierz.

c) był możliwie lekki, trwały i wygodny do trzymania w rękach;

d) podziałka na miarce była dokładna, kreski i cyfry wyraźne;

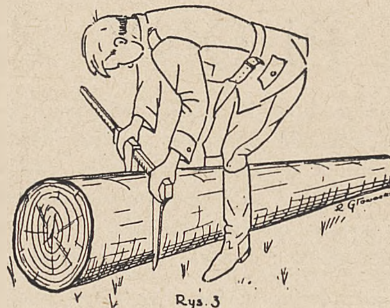
e) ramiona leżały w jednej płaszczyźnie i posiadały długość równą połowie największej średnicy, jaka zdarzyć się może przy pomiarze;

f) odznaczał się prostą budową, co wiąże się z łatwością naprawy w razie uszkodzenia średnicomierza.

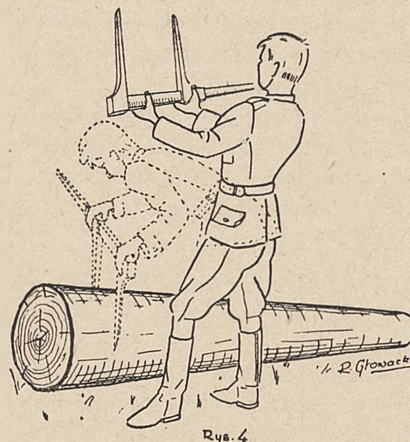
Nie wystarcza jednak używać przy pomiarze dobrego średnicomierza, trzeba nim starannie i umiejętnie mierzyć. Przy pomiarze, zarówno jednej średnicy, jak i średnic „na krzyż", to jest w dwu prostopadłych do siebie kierunkach, należy zwracać uwagę żeby:

a) przed przystąpieniem do pomiaru, średnicomierz był dokładnie sprawdzony;

b) miejsce pomiaru oczyszczone było z kępek mchów, porostów, lodu, zmarzłej ziemi i t. p., jeżeli pomiar dokonywany jest na drzewie z korą, lub też dokładnie oczyszczone z kory i łyka, gdy pomiar średnic uskuteczniony jest bez kory;



Dobrze mierzy i odczytuje!



Źle mierzy i odczytuje!

c) średnicomierz był przykładany do strzały w miejscu pożądanego pomiaru w ten sposób, aby płaszczyzna naznaczona ramionami średnicomierza zajmowała położenie prostopadłe do osi kloca;

d) miarka średnicomierza przylegała do strzały;

e) nie wywierać dużego nacisku na ramiona średnicomierza;

f) odczytywanie podziałki na miarce było dokonywane wtenczas, gdy średnicomierz miarką swą przylega do kloca; (rys. 3) *dokonywanie odczytów po odjęciu średnicomierza od kloca jest niedopuszczalne* (rys. 4).

Tyleby było ogólnych uwag o pomiarze średnic kloców i dłużyc w czasie żniw zimowych na zrębie. I choć niesprzyjające warunki pogody dokuczają bardzo mierzącemu, boć i mróz „parzy" boleśnie w ręce, a kiedyindziej śnieg lub deszcz też nie pieści, mierzyć trzeba starannie, gdyż błąd w pomiarze średnic o jeden centymetr w dół lub w górę, np. kloca 10-cio metrowej długości i 32 cm. średnicy w połowie długości kloca, powoduje różnicę w miąższości 0,049 m³ lub 0,051 m³, co przy cenie 26 zł. za 1 m³ wynosi zł. 1,27 lub zł. 1,33. Traci więc wiele gospodarz leśny, niesłusznie zarabia kupiec lub też odwrotnie.

I jeszcze jedna uwaga. Zarówno średnicomierz, jak i taśmę należy odpowiednio konserwować, starannie po powrocie do domu, lub lepiej jeszcze w lesie, oczyścić, a nie rzucać gdzieś tam do graciarni, aby wystawiony był na pastwę wilgoci lub też rdzy, jeżeli ze średnicomierzem żelaznym mamy do czynienia.

Dobrze konserwowany przyrząd pomiarowy ułatwia znacznie pracę, a przez co dokładniej pozwoli pomierzyć plon naszych żniw leśnych.

Inż. Bolesław Kaczor.

ŁOWIECKIE TROSKI ZIMOWE

Nadchodzi zima — ciężki okres w życiu wielu gatunków użytecznej zwierzyny łownej. Śnieg okryje grubą powłoką ziemię wraz z roślinnością zielną, a większość naszych lasów — ubogich w podszycie — nie będzie mogła dostarczyć zwierzynie dostatecznej ilości pokarmu. Zwiększą się przeto szkody przez nią wyrządzane w młodnikach i uprawach, a nawet w starodrzewiu (ogryzanie kory). W partjach lasu, zbliżonych pod względem struktury do naturalnego, pierwot-



nego — o urozmaiconym składzie gatunkowym i wielkiem przemieszaniu różnych klas wieku — zwierzyna znajduje karmę w ilości wystarczającej, lecz, niestety, takich zakątków posiadamy stosunkowo niewiele. Zwierzyna płowa, bo o nią w tym wypadku głównie chodzi, hodowana jest w ściśle tego słowa znaczeniu przeważnie w połaciach kraju, o drzewostanach sztucznego pochodzenia, składających się po większej części z litych, równowiekowych sośnin. Drzewostany te, cierpiące nadomiar od inwazyj szkodliwych owadów (tereny posówkowe, np.) i, co z tem się wiąże, poprzerywane wielkiemi łysinami — olbrzymiemi zalesionemi zrębami, nie mogą z

natury rzeczy wyżywić zbyt licznej częstokroć zwierzyny, która łatwo ulega epidemjom i degeneracji. Szczególnie kwestja ta zaostrza się z nastaniem zimy. W zimie odczuwa się wyraźnie dotkliwy brak pokarmu naturalnego, ponieważ śnieg uniedostępnia co pewien czas pokrywę roślinną gleby. Oprócz tego śnieg, po ustąpieniu lekkiej odwilży, pokrywa się skorupą lodową t. zw. „krustą", która kaleczy biegi i racice zwierzyny i jeszcze bardziej uniedostępnia paszę zielną, utrudniając rozgrzebywanie śniegu, ułatwiając jednocześnie lżejszym niż gruba zwierzyna drapieżnikom ściganie wymęczonych głodem i bólem ofiar. Drapieżniki ku temu posiadają odpowiednio przystosowane do szybkiego ruchu po pulchnym śniegu i kruście kończyny. Zwierzęta, posiadające racice i odznaczające się poważnym ciężarem, przełamują skorupę i kaleczą się przytem.

Po ogólnem omówieniu ujemnych wpływów zimy na zwierzostan, należy się bliżej zastanowić, jakie środki mogą te szkody umniejszyć. Zacznę od podania wskazówek co do walki z niezmiernie szkodliwem i groźnem w następstwach zimowem wygładzaniem się zwierzyny. Zależnie od traktowania zwierzyny, dokarmianie zimowe posunąć się może do rzadko, tylko we wzorowych gospodarstwach — wybitnie łowieckich, stosowanego maximum, lub ograniczyć się do zgoła nieodzownego minimum. Wskazówki, dotyczące karmienia najlepiej podawać w odniesieniu do poszczególnych grup gatunków, korzystających ze sztucznych urządzeń lub karmy przez człowieka zadawanej. Największy z naszych jeleniowatych — łoś, amator wielkich odludnych pustkowi, przystosowany do bytowania wśród bagnisk i topielisk, karłowatą sośniną i brzeźniakiem porośniętych, obfitujących w różne gatunki wierzb, znajduje odpowiedni pokarm zarówno w opisanych wyżej letniskach, jak i w zimowiskach — nieco wyżej położonych partjach leśnych.

Jelenie, często zbyt licznie występujące w danym rewirze, wymagają w porze zimowej szczególnie troskliwej opieki ze strony człowieka. To samo możemy powiedzieć o sarnach i danielach. Paśniki, które należy stawiać zawczasu, aby zwierzyna do nich zdążyła się przyzwyczaić, powinny być dwojakiego rodzaju — do zadawania paszy objętościowej (siana, liściarki i t. p.) i do zadawania paszy treściwej (owies w ziarnie lub w snopkach, kukurydza, bobik koński, groch). Paśniki pierwszego rodzaju (opisywane dokładnie w moim artykule „O sposobach żywienia zwierzyny w Puszczy Białowieskiej przed wojną" — „Echa Leśne" Nr. 34) najlepiej urządzać w postaci drabinki, czyli jarzma. Wysokość koziołków, utrzymujących drabinki, odpowiadać musi wysokości danego rodzaju zwierzyny. Nad drabinkami umocować należy dach, przyczem okapy jego dostatecznie zabezpieczają paszę, o ile wysuwają się daleko poza drabinki, chroniąc jednocześnie konsumującą zwierzynę od niepogody. Obok postawionych grupami (po kilka) zwykłych paśników, dobrze jest urządzić cielętnik, ogradzając pewną przestrzeń zaopatrzoną w odpowiedni paśnik, palikami wbitemi co 30 cm. i wzmocnionemi poprzeczkami na wysokości około 2 m. Wewnątrz przedostawać się będą mogły tylko słabsze młode sztuki, które zwykle są odpędzane przez starsze. Paśnik do zadawania paszy treściwej urządzany bywa w postaci żłobka na słupie (na wys. 1 m.) w pobliżu drzew. Górny brzeg żłobka, którego głębokość powinna wynosić około 15 cm., należy obijać blachą, aby uchronić przed ogryzaniem. Paśniki wszelkiego rodzaju, oraz lizawki, wypełnione gliną, zmieszaną z solą kuchenną (na 1 m^3 — 40 kg. soli i 10 kg. fosforanu wapna), umieszczać trzeba wyłącznie w starodrzewiu; w górach dochodzi jeszcze jeden warunek — umieszczanie tych urządzeń na stokach południowych, w miejscach dobrze osłoniętych.

Zaleca się zwracać uwagę na bliskość wodopojów, w których podczas mrozów co wieczór należy odnawiać przeręble. Teraz wymienię najlepsze rodzaje paszy objętościowej. Do takiej zaliczamy siano, liściarkę, łodygi bulw, koniczynę i seradelę. Liściarkę przyrządzamy w czerwcu, gdy pędy i liście zawierają najwięcej składników pożywnych. Liście najpierw podlegają długiemu więdnięciu, potem suszeniu w miejscu przewiewnem; wreszcie zwozi się gotową liściarkę do szop. Najlepiej nadaje się dąb, bez jeleni, wiąz, topola, osika, lipa, buk i t. p. Co się tyczy paszy treściwej, to należy nadmienić, iż chętniej zwierzyna spożywa ziarno śrutowane. Prócz paszy suchej, dajemy buraki, marchew, głąby kapusty, bulwy, ziemniaki i wytłoki buraczane. W celu urozmaicenia karmy częstujemy naszych wychowanków brukwią, kasztanami, jemiołą i jarzębiną. Bardzo dobrą paszą są żołędzie i suchy chleb W tym celu spuszcza się także mniej wartościowe osiki, wierzby, brzozy i topole, których młode pędy i kora, stanowią świetną paszę. Jeżeli niema paśników, wówczas wiązki łodyg bulwowych i wiązki liściarki, umieszczamy na zaostrzonych palikach, a snopki owsa, koniczyny i siana na kołkach z sęczkami u góry, które zatrzymują karmę przed zsuwaniem się na ziemię. Okopowiznę, żołędzie, kasztany i t. p. układamy w kupkach, osłoniętych wieńcami ze słomy, odgarniając śnieg i udeptując ziemię. Z tych punktów aprowizacyjnych korzystać będą jelenie, sarny, zające i, iase na okopowiznę brukwię i żołędzie dziki.

Ten ostatni rodzaj karmy dobrze jest rozrzucać na ustalonych ścieżkach zwierzyny, z czego szczególnie chętnie korzystają zające, dla których najlepszą paszą są pędy żarnowca. Z ptaków łownych podkarmiania wymagają kuropatwy i bażanty. Kuropatwy karmimy w budkach, sporządzonych z wetkniętych naukos gałęzi świerkowych lub sosnowych, ogrodzonych takiemiż gałązkami, wbitemi pionowo. Do budek na ubitą i wymiecioną ziemię sypiemy poślad pszenny z sieczką, grykę i trochę czystego ziarna. Schrony te ratują kuropatwy przed zawiejami i ostremi wiatrami. Karmę dla bażantów zadawać najlepiej na „zasypach" — trójkątach, sklеconych z desek. W każdym rogu umieszcza się kołek dla oparcia poziomych żerdek, na które kładzie się gałązki, zabezpieczające karmę przed śniegiem. Bażantom dajemy poślad pszenny, kukurydzę, proso, brukiew, gotowane kartofle i t. p.

Z drugą ważniejszą plagą zimową — ze skorupą lodową — walczy się w sposób następujący. Na głównych przejściach zwierzyny przeorywać należy ścieżki zapomocą pługów, radeł lub specjalnie przyrządzonych włók trójkątnych. Oprócz tego zdzieramy powłokę lodową w miejscach, szczególnie obfitujących w runo, aby udostępnić je dla zgłodniałej zwierzyny. Dla polepszenia bytu zajęcy i kuropatw, zorujemy krustę na oziminach. To samo czynimy dla dzików, kaleczących gwizdy o skoropę, przez rozpulchnianie śniegu na buchtowiskach, gdzie przytem rozrzucamy odpowiednią karmę. Porę zimową wykorzystujemy również jako czas najodpowiedniejszy dla tępienia drapieżników. Dzięki ponowie łatwiej je wytropić, a szczególnie groźne w zimie wilki odbywają swoje weseliska, zbijając się w stada. Czas więc zwabiać je padliną i strzelać z zasadzki (ambony na drzewie), uprawiając również na szerszą skalę polowania z naganką (z fladrami). Na padlinę przychodzą także lisy i dziki. Każdy opiekun zwierzyny użytecznej, powinien więc mieć na uwadzę przez całą zimę następujące trzy czynności: systematyczne dokarmianie, walkę z krustą i tępienie nadmiernie rozpanoszonych drapieżników. Nie należy zapominać także o czyhających na cudze dobro różnego rodzaju kłusownikach.

Inż. Włodzimierz Lindeman.

TADEUSZ FALKOWSKI.

ZASTOSOWANIE KOLORÓW W ZNAKOWANIU DREWNA

Drewno, zanim zostanie rzucone na rynek, jako produkt gotowy do kupna, przechodzi różne koleje, różni ludzie się doń dotykają i różni decydują o jego losie, przyczem każdy znaczy je po swojemu. Pragnąc bowiem, pouczyć podwładnego lub bezpośrednio robotnika, jak i co ma być wykonane, w jakiem miejscu kloc ma być przerznięty i co zeń wyrobione, musi na drewnie uczynić znak odpowiedni.

Tak więc robotnik znaczy wyrobione przez siebie drewno, aby miał następnie pewność, że rzeczywiście jest „jego", aby nie przyznała się do niego sąsiednia piła — stawia więc znak umówiony. Gajowy, brakarz wzgl. leśniczy formuje kloc t. j. oznacza na dłużycy miejsca przerznięcia, a nierzadko przytem za jednym zamachem, oznacza na jakie sortymenty przeznacza się poszczególne kloce lub wyrzynki. Przeważnie także oznacza na wyformowanych klocach ich klasę jakości, a nierzadko i ich wymiary.

Zdarza się jednakże i to dość często, że znaki poczynione przez jednego funkcjonarjusza, pragnie drugi skorygować, uznawszy je za błędne, np. gajowego chce poprawić leśniczy. Nie chcąc odrywać od pracy robotnika, zatrudnionego przy innym klocu (zresztą niezawsze można polegać na jego pamięci, a niezawsze też jest pod ręką), trzeba się uciec do takiego sposobu znaczenia, aby każdy, a więc i robotnik, wiedział, od kogo dany znak pochodzi. Jest to ważne z tego względu, że jeżeli tuż obok uczynione są dwa znaki przerznięcia, np. przez gajowego i leśniczego, to robotnik jest obowiązany zastosować się do tego ostatniego. A przecież może jeszcze przyjść nadleśniczy i uczynić trzeci znak niezgodny z poprzedniemi. Może też przyjechać z głównego zarządu brakarz i wejść w kompetencje nadleśniczego! Wtedy może powstać cała mozaika znaków, które nie powinny być dla robotnika niezrozumiałemi hieroglifami. Przeciwnie, winien on orjentować się co do ich znaczenia nader łatwo i odrazu wiedzieć, co do niego należy.

Mogą to spełnić jedynie kolory! Każda grupa pracowników winna mieć swój własny kolor, po którym poznaje się nieomylnie rękę, która dany znak nakreśliła.

Robotnikowi najłatwiej jest znaczyć drewno węglem i tak przeważnie czyni; to też kolorem jego jest kolor czarny. Gajowemu pozostawiono kolor niebieski, jako najbliżej czarnego stojący. Leśniczy ma zastrzeżony kolor zielony — kolor lasu, którego jest władcą. Nadleśniczy wreszcie, jako karmazyn braci leśnej, posługuje się kolorem czerwonym, ten jest najdroższy, a przeto w najmniejszem powinien być użyciu.

Brakarz wreszcie z zewnątrz przybyły (z centrali), jak również manipulant placowy, ze składu na którym drzewo się magazynuje, lub z którego ładuje się na wagony i wysyła koleją, wzgl. zbija tratwy i spławia się rzeką — ci wszyscy i im podobni, z braku innych kolorów, mają prawo do koloru czerwonego.

W ten sposób czynione znaki zachowują przez czas dłuższy autorstwo i orjentują nader łatwo. W tych warunkach nikt też nie zdoła zepchnąć ze swoich bark odpowiedzialności na kogo innego za własne wadliwe zarządzenie.

Na drewnie okorowanem, jak również na ścięciu kloca czy łupki stawia się znaki odrazu lubryką. Na drzewie w korze, najpierw trzeba rysę poprowadzić znacznikiem, a na niej dopiero umieszczać kolor, jeżeli zachodzi tego potrzeba. Robienie różnych znaków tylko znacznikiem jest uciążliwe i nadmiernie obciąża pamięć, a przeto jest niepraktyczne.

Oczywiście, wszelkie znaki muszą być umówione, aby nie nastręczały jakichkolwiek wątpliwości, gdyż w przeciwnym razie, zamiast służyć dla orjentacji, rodziłyby jedynie chaos i zamęt.

I jeszcze jedno: jakiekolwiek i czyjekolwiek znaki nie powinny być czynione zbyt duże, gdyż wtedy czynią nieestetyczne wrażenie, a przytem zajmują zbyt wiele miejsca, utrudniając przez to samo stawianie innych znaków, a przedewszystkiem cechy i numeru. Rozmiary znaków nie powinny przewyższać 10 cm^2, pozatem winny być czynione starannie i prosto. Jeżeli kloc nie jest gruby, czyli średnica ścięcia nie jest dostatecznie duża, lepiej znakować, zamiast na czole na obwodzie kloca, tuż przy miejscu ścięcia. Ma to złą stronę, że znak taki jest widoczny, dopóki kloca się nie przetoczy, to też, tutaj właśnie winni swoje znaki stawiać robotnicy, gdyż aktualność ich znaków zatraca się najszybciej. Oczywiście, posługiwanie się obcym kolorem jest niedozwolone. Tyle o znakach, czynionych ręką.

×

Częstokroć się zdarza, że na jeden plac składowy bywa zwożone drewno z paru sąsiednich leśnictw jednocześnie, a jeżeli przytem drewno to posiadać będzie jednakowe numery, to może nie być wiadomo, czyje jest drewno i gdzie je należy złożyć, wzgl. dokąd wysłać.

Prawda, cechówka każdego leśnictwa zawiera inny numer, aliści odszukiwanie i odcyfrowywanie numeru na każdej sztuce, jest często uciążliwe i kłopotliwe. Numer cechówki jest mały, a jego odbicie nie zawsze jest wyraźne, zwłaszcza, gdy drewno w czasie odbiórki było pokryte skorupą lodową lub mokre, kiedy to nie przyjmuje tłustej farby.

I tutaj przychodzą z pomocą kolory! Oto każdy leśniczy winien posiadać farbę do cechówki i numeratora w innym kolorze, np. czarny, niebieski, zielony, brązowy, fioletowy i t. p. Jedyny warunek, aby odróżniał się wyraźnie od koloru drewna i oczywiście od koloru w sąsiednim lesie. W wypadku stosowania w nadleśnictwie różnych kolorów znakowania drewna przy jego odbiorce, pochodzenie jego można odróżnić w sposób nader łatwy, np. jadąc drogą w czasie mijania furmanek, wiozących drewno, bez potrzeby przystawania, zatrzymywania furmanek i schodzenia z bryczki. Może to nieraz ułatwić przychwytanie złodzieja, wymykającego się bezczelnie ze zdobyczą w biały dzień.

W pewnych warunkach może się okazać celowem znakowanie różnemi kolorami drewna, nawet w jednym zrębie, a to w zależności od jego przeznaczenia, np. innym kolorem drewno, przeznaczone dla miejscowego tartaku, a innym zarezerwowane na lokalną sprzedaż. Ułatwi to furmanom wyszukiwanie drewna, które mają zabierać.

Tak więc w prosty i niewymyślny sposób leśnik może sobie i innym ułatwić orjentację i kontrolę, bez szczególnego zachodu, sięgnąwszy do skarbnicy swej pomysłowości. Wbrew znanemu powiedzeniu, leśnik nieraz jest zmuszony kręcić bicz z piasku... Niema w tem przesady!



ECHA ŁOWIECKIE

NIECO O ETYCE MYŚLIWSKIEJ

Obecnie myśliwy - hodowca zbiera plon całorocznych swych zabiegów, a nieposiadający własnych terenów, garnie się, jako udziałowiec do związków, czy kółek myśliwskich, bądź korzysta z zaproszeń znajomych i przyjaciół.

W wypadku pierwszym statuty i regulaminy poszczególnych zrzeszeń łowieckich „normują" poniekąd całokształt „etyki" myśliwskiej i zachowania się podczas łowów. W drugim zaś — inicjatywa odpowiedniego zachowania się całkowicie zależy od indywidualnego, że tak powiem „wyszkolenia" zaproszonego, oraz jego osobistych walorów. A jest to rzeczą olbrzymiej wagi. Dobry „korektny" gość — zawsze będzie mile widziany, szczególnie, jeśli do tego jest dobrym strzelcem. Zawodowy pudlarz, albo człowiek o bujnej „niepodległej" etyce starannie unikany jest na godach Św. Huberta, bo potrafi obrzydzić najmilsze chwile na najlepszem łowisku, nie mówiąc o tem, że często bardzo jest poprostu niebezpieczny dla otoczenia koleżeńskiego i naganki. Nie można nigdy zanadto przestrzegać skrupulatnego zachowania „elementarnych" zasad „terenowych", czy też „obchodzenia" się z bronią! Ileż to razy można zaobserwować, niestety, zdawałoby się wytrawnych nawet nemrodów, z „lenistwa" zapominających wyjęcia ładunków z luf. Ileż to tragicznych wypadków wynikło z tego, zda się, błahego powodu.

Lub też — ta nieszczęśliwa „pasja" i pewność swego strzału, polegająca na ryzykownym rulowaniu zwierzyny pomiędzy nogami nadchodzącej już na linję nagonki! Ileż to kłopotów, szantaży, nieprzyjemności wynika dla prowadzącego polowanie gospodarza. A tak łatwo uniknąć tych niepotrzebnych komplikacyj... Zawsze lepiej, nie strzelić do stu zajęcy, kuropatw, czy bażantów — jak „naszpikować", tembardziej, broń Boże, „zrulować" skromnego „socjasza". Ale, oprócz tego, jest jeszcze cykl cały już bardziej „towarzyskich" wymogów i koniecznych zalet specyficznie łowieckiego charakteru. O tem, pomówię w jednym z następnych moich „Ech łowieckich".

Adam Rzewuski.

TRAFNA ODPOWIEDŹ

— Czy pan pali cygara, panie Eierweiss?

— Śmieszne pytanie! A co innego można robić z cygarami?

KĄCIK JĘZYKOWY

Niezmiernie rozpowszechnionym błędem językowym jest niewłaściwe użycie spójnika „jak". Słyszymy i czytamy bardzo często, że coś mknie szybciej *jak* strzała, jest cięższe *jak* ołów i t. p., powinno zaś być: szybciej *niż* strzała, cięższe *niż* ołów. Jeżeli czynności lub przymioty nie są sobie równe, a więc przy zastosowaniu stopnia wyższego, jedynie właściwy jest spójnik „niż", spójnika zaś „jak" można używać wyłącznie w stopniu równym, a więc wtedy, kiedy dałoby się powiedzieć: „tak — jak". Prawidłowo będzie zatem: „Przemknął szybko *jak* strzała", „ciężki jak ołów", „słaby jak trzcina", „błyszczy jak złoto", gdyż to znaczy, że przemknął *tak jak* strzała, że jest ciężki *tak jak* ołów i t. d. Natomiast powiemy znów: „słabszy *niż* trzcina", „błyszczy mocniej *niż* złoto", gdyż w tym wypadku nie będzie „*tak* samo *jak*". Jeśli komu sprawia trudność rozróżnianie tych dwóch spójników, może ułatwić sobie sprawę używając zawsze, we wszystkich wątpliwych wypadkach, spójnika „niż". Gdyż błąd polega zawsze na stosowaniu „jak" zamiast „niż", nigdy zaś odwrotnie, i niema obawy, aby ktoby kiedy nadużył spójnika „niż", mówiąc np.: piękny niż róża...

Umię, umią — źle. Prawidłowa forma brzmi: *umiem, umieją*. Tak samo jak „*umieć*" odmienia się *rozumieć* i *śmieć*, a więc: umiem, rozumiem, śmiem — umieją, rozumieją, śmieją, a także: umiejąc, rozumiejąc i śmiejąc.

Pies jest *wiernym*, wieczność jest *niezmierzoną*. Powinno być: pies jest *wierny*, wieczność jest *niezmierzona*, gdyż orzecznik *przymiotny* używa się w I a nie w VI przypadku. Tylko po niektórych czasownikach (jak: stawać się, robić się, wyglądać, zdawać się, nazywać się) i po słowie *być*, użytem w bezokoliczniku, może przymiotnik (lecz *nie musi*) być użyty w VI przypadku, np.: pies powinien *być wierny* albo *być wiernym*.

Natomiast orzecznik *rzeczowy* używa się zawsze w przypadku VI, np.: pies jest *przyjacielem*, i jeśli przy takim orzeczniku znajduje się przymiotnik, musi się z nim zgadzać w przypadku. Prawidłowo powiemy zatem: pies jest *wierny*, ale: pies jest *wiernym przyjacielem*.

Czy otrzymałeś już książkę, *jaką* ci przesłałem? Powinno być: *którą* ci przesłałem, gdyż chodzi tu o samą książkę, a nie o jej rodzaj. Pamiętać należy, że zaimek „jaki" stosuje się do *cech* przedmiotu, a zaimek który — do *samych przedmiotów*. Powiemy zatem prawidłowo: jest to książka, jakiej nie zdarzyło mi się czytać, w znaczeniu, że podobnej, że w tym rodzaju książki nie czytałem, chociaż chodzi o książkę, *którą* właśnie przeczytałem. Jeśli powiem, są to drzewa, *jakich* jeszcze nie widziałem, będzie to znaczyło, że mam na myśli grubość, wysokość, czy też gatunek drzew. Jeśli zaś powiem: są to drzewa, *których* jeszcze nie widziałem, będzie to znaczyło, że chodzi mi o ściśle określone egzemplarze drzew.

HUMOR

KONTRSANKCJE

Podobno na murach Rzymu rozklejono odezwy: „Prawdziwy Włoch potrafi zachować wobec sankcyj... angielską flegmę!"

×

Po wprowadzeniu sankcyj cała literatura angielska znalazła się we Włoszech na indeksie. Zakaz nie obejmuje tylko dzieł Szekspira i Shaw'a.

Nic dziwnego więc, że wielkiem powodzeniem cieszą się we Włoszech utwory Szekspira. Szczególnie poszukiwany jest „Król lir".

×

Dowódca wojsk abisyńskich na froncie północnym, ras Sejum zdradza niezdrowe skłonności: wciąż pragnie dostać się na tyły włoskie.

GWIAZDKA WOJSKOWA

Wieczór wigilijny u pana pułkownika. Wchodzi święty Mikołaj i rozdaje dzieciom podarki.

— Jak będziecie grzeczne, moje dziatki — mówi pan pułkownik, to za rok święty Mikołaj znowu przyniesie wam piękne upominki. Prawda święty Mikołaju?

„Święty Mikołaj" pręży się, jak struna i stukając obcasami woła:

— Rrrozkaz, panie pułkowniku!!!

UROK TRADYCJI

W pewnej wsi podwarszawskiej pijani chłopi po wilji pobili się kołami wyrywanemi z płotu.

Było to tradycyjne łamanie się „opłotkiem".

HANDEL WYMIENNY

Do gabinetu dyrektora wielkich zakładów amunicyjnych wchodzi kierownik działu ekspedycyjnego.

— Zaszła przykra omyłka: wysłaliśmy Włochom transport granatów zamiast szrapneli, a Abisyńczykom transport szrapneli — zamiast bomb.

— Niech się pan nie przejmuje... Oni już to wymienią między sobą!

NIE TRZEBA SIĘ NICZEMU DZIWIĆ

W pewnej kawiarni w Amsterdamie siedzi jakieś wesołe towarzystwo, zabawiając się opowiadaniem dowcipów na temat Trzeciej Rzeszy.

Obecny przy tem obywatel niemiecki zrywa się i woła tonem groźby:

— Poczekajcie, możliwe, że już wkrótce będziecie mieli Hitlera u siebie!

— Niewykluczone — odpowiada ze spokojem jeden z Holendrów. — Wilhelma II już mamy u siebie!

POROZUMIELI SIĘ

Rzecz dzieje się w małej osadzie na Dzikim Zachodzie.

Do farmera, prowadzącego za uzdę pięknego mustanga, podchodzi jakiś cowboy:

— Ile chcesz za tego konia?

— Sto dolarów.

— Mogę ci dać pięć! — mówi cowboy, opierając dłoń na rękojeści potężnego Colt'a.

— Zgoda! Nie będziemy przecież targowali się o głupie dziewięćdziesiąt pięć dolarów!

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2450 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.